Numer 7. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 12 Lutego 1933



Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Łysy narzeczony.

— Zaręczyłaś się?

— Tak.

— Blondyn, czy brunet?

— Nie wiem, bo łysy.

Delikatnie.

Państwo Ogórkowie, nie mogąc zasnąć o późnej godzinie, z powodu koncertowego chrapania gramofonu u sąsiadki, wysłali do niej swego chłopca, który przyszedłszy tam rzekł:

— Mama kazała zapytać, czyby państwo nie zechcieli pożyczyć nam gramofonu?

— Czy chcecie teraz tańczyć?

— Nie, ale chcielibyśmy spać.

Chłopak czy dziewczyna?

— Dziewczyna dzisiaj nie jest szczęściem dla rodziców.

— Dlaczego?

— Najpierw trudno ją wydać zamąż. Następnie trudno dla jej męża zdobyć posadę.

W koszarach.

Kapelan: — Nawet zwierzę wie, kiedy ma dość i kiedy należy przestać pić. Czyliż ty, człowiek rozumny, nie możesz się ograniczyć w piciu?

Żołnierz: — Proszę księdza kapelana, jak piję wodę, to wiem, kiedy mam dość, a jak wódkę, to nigdy nie mogę utrafić.

Wszystko tak samo.

Do szlachcica na wieś przyjechał Żyd z pobliskiego miasteczka po jakieś zakupno. W toku rozmowy Żyd zapytuje:

— Co to, jaśnie pani była chora?

— Tak — mówi pan — chorowała.

— Bo i moja żona była chora — rzekł żyd. — A cóż Pan Bóg dał, syna czy córkę?

— Syna! — odpowiada jegomość.

— I moja ma syna. A jak się syn jaśnie pana nazywa?

— Wicek; — brzmiała odpowiedź.

— Aj waj! i mój Icek!

Towary za szylinga.

W Aberdeen został niedawno otwarty wielki magazyn, w którym wszystkie towary sprzedawane są za szylinga.

Pewnego dnia wchodzi Sandy Mac Chintock i pyta:

— Przepraszam pana, gdzie tu jest oddział samochodów?

Na raty.

Właściciel auta, (który przejechał człowieka): „Ma pan tu tymczasem 100 złotych. Proszę mi podać swój adres, to poślę panu resztę do domu.

Przejechany: Niema głupich! Co pan myśli, że ja się dam przejeżdżać na raty?

Numer 7. Rok XVI. Kraków, dnia 12 Lutego 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

List, który łzy wyciska.

Codziennie poczta przynosi nam listy od osób, zajmujących w społeczeństwie najrozmaitsze stanowiska. Otrzymujemy listy od ludzi z wykształceniem uniwersyteckiem, otrzymujemy je od tych, którzy posiadają studja średnie, ale otrzymujemy i od takich, którzy zaledwie szkółkę wiejską skończyli, albo nawet jeno sami słabo czytać i pisać się nauczyli. I już jakoś tak się dzieje, iż listy pisane mniej udolną ręką większą przyjemność nam sprawiają, aniżeli te, które pod względem stylu i formy są bez zarzutu.

Ale jeszcze żadnego listu nie czytałem z takiem wzruszeniem, jak list, który w ubiegłym tygodniu poczta rzuciła na moje biurko. Jest to list, pisany przez chłopię wiejskie, przez młodego pastuszka. Nadesłał go jako pracę konkursową, a zatytułował: „Jak się stałem prenumeratorem „Roli"? Słowa listu niewybredne, forma niewyszukana, ale przecież jest on tak miły, tak serdeczny, tak wzruszający, że łzy z oczu wyciska. A oto list ten:

„Miałem właśnie skończonych 16 lat. Rodziców nie miałem. Chodziłem często do sklepu i gdzie mi kazano. Czasem za to dostawałem po kilka groszy. I tak uzbierałem w przeciągu 6 miesięcy, nigdy nie tracąc ani grosza, 4 zł. 65 groszy. Nikt o tem nie wiedział, czy mam pieniądze, bom je ukrywał, żeby nikt nie wiedział. Aż pewnego razu brat, szukając jakichś papierów w szafie, znalazł te moje ukryte pieniądze i pyta mnie się, co będę za nie kupował? Ja wtenczas nic nie miałem kupować, więc dałem bratu te pieniądze. W tym roku musiałem cały rok pasać bydło, a ponieważ pastwisko było odległe, przeto przykro było bez zatrudnienia całemi dniami. Ponieważ brat wiedział, że lubię bardzo czytać ciekawe gazety, więc dołożył do 12 złotych i posłał całoroczną prenumeratę „Roli". Odrazu otrzymałem 20 zaległych numerów, a przeczytawszy je, tak ją polubiłem, że nie żałowałem swych pieniędzy. Bo to gazeta prześliczna i wszystko w niej się znajduje. W owym roku pasałem dalej bydło, a rok mi wesoło leciał, bo miałem najrozkoszniejszą w świecie przyjemność i rozrywkę. Przy swojem bydełku czytałem, a do sierpnia zarobiłem znów kilka złotych, za które brat sprowadził mi rocznik „Roli" z 1927 roku... Dziś brat już leży w zimnej mogile, a ja nadal jestem prenumeratorem „Roli", tak ją pokochałem i polubiłem. Chociaż ja dziś biedakiem jestem, jakoś trudno mi bez niej żyć. Z utęsknieniem oczekuję jej nadejścia na każdą niedzielę. *Leon Lis*, Bratkowice, powiat Rzeszów".

Kochany Chłopaku, a serdeczny nasz Przyjacielu! Ja list Twój przeczytałem z prawdziwem wzruszeniem, a z niemniejszem wzruszeniem przeczytają go zapewne i Czytelnicy „Roli". Skromnym jest Twój czyn, a jakże wspaniałym przykładem stać się winien dla tych wszystkich Twoich braci siermiężnych, których może los sowiciej obdarzył w dostatki! Jeżeliś Ty z groszowych oszczędności, które dla Ciebie były całym majątkiem, potrafił poszukać dla siebie źródła do oświaty, do dalszego kształcenia, ilużby mogło iść w Twoje ślady, gdyby jeno chcieli? Niestety, dla niejednego milszy kieliszek, milsza płocha zabawa! Zapominają, że czytanie rzeczy pożytecznych, to jest szkoła, która rozjaśnia umysł, która wyrabia charakter, która niesie tężyznę ducha.

A dlaczegoż inne narody tak nas na każdym kroku wyprzedzają? Nie dlaczego innego, tylko dlatego, że członkowie tych narodów kształcą się od młodości do starości, rozszerzają swoje horyzonty, podczas gdy my wegetujemy tylko na ziemi, jak te czworonożne stworzenia. W Anglji, Francji, Niemczech, a nawet w sąsiadujących z nami Czechach nie masz domu bez gazetki. Nakłady gazet idą nieraz w miljony, a u nas co? Można niejednokrotnie przejść przez całą wieś, a nie uświadczysz ani jednej gazetki, ale w tej samej wsi są dwie i trzy karczmy,

w których panoszą się pejsaci zatruwacze naszego życia.

Bądź, mój Przyjacielu, wzorem dla tych wszystkich, którzy jeszcze dotąd nie zaznali rozkoszy czytania, a jeżeli tylko garść, choćby niewielka, pójdzie za Twym przykładem, zasłużysz się dobrze dla Ojczyzny i dla Społeczeństwa.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Jeszcze raz bojaźliwie, pocichu spytał:

— Więc — do Poznania?

— Nie mówiąc nikomu — dodał nieznajomy — nikomu. Nie nocuj tu długo, każda godzina droga.

To rzekłszy, począł go nazad do izby prowadzić nieznany człek, do drzwi jej dowiódł i rękę mu położywszy na głowie, szepnął po łacinie:

— Benedicat te Deus!

Szary chciał go w rękę pocałować, ale obróciwszy się, już tylko szmer odchodzącego posłyszał.

Pocichu więc wsunął się do izby, w której ogień był przygasł, i jak stał, na pościel się rzucił, nie żeby spać, lecz by spocząć i rozmyślić się.

Do jego własnych ciężkich trosk przybyła mu teraz nowa, a nad nie straszniejsza.

Nie o jednego tu człeka szło, ale o tysiące, a najbardziej o tego starca króla, który całe przewalczywszy życie, nie zaznawszy spokoju, nie wziąwszy za trud swój zapłaty, z siwym włosem, ze starganemi siły, stał teraz znów u brzegu przepaści, nie wiedząc o niej.

Litość wielka zdjęła mu serce dla pana tego, który tylu już miał nieprzyjaciół, a tu mu własny sługa miał się stać wrogiem.

Twardej natury, nigdy do łez nie skłonny, Florjan — o mało nie zapłakał.

Nie było co już do snu się kłaść, bo znużony mógł ranek zaspać; zatrwożył się, pierwsze kury już słychać było.

Położył parę polan na ognisko — zadumał się.

Pilno mu było przed wyprawą zajrzeć do domu, ależ stokroć teraz pilniej do Poznania, do królewicza z językiem. Wiedział, jak stary król jedynaka swojego miłował, bo na nim złożył całą nadzieję i przyszłość rodu swego, a tam jemu ukochanemu zdrada, już uknuta, zagrażała. Śpieszyć więc musiał, a bacznym być.

Wszystko to w sobie ważąc, Szary ucha nadstawił, rychło-li drugie kury zapieją. Dzień jesienny wprawdzie nierychło miał nadejść, lecz przypomniał sobie, iż reszta księżyca ostatek nocy mogła oświecić. Szło tylko o to, aby w tym dworze i nieznanych szopach, wśród natłoku ludzi, konie swe i czeladź znaleźć po nocy, nikogo nie budząc i na siebie oczów nie zwracając.

Piały drugie kury, gdy Szary podniósł się z pościeli, czapkę wdział, miecz na wypadek wszelki przypasał, bo bez niego nocką w obcem miejscu wyjść nie było bezpiecznie, i wysunął się z izby, szukając drzwi, na podsienie.

Starym obyczajem wszystko tu stało otworem; w podworcach się spodziewał, wychodząc, znaleźć sen i ciszę, lecz zdumiał się bardzo mocno, gdy stanąwszy u wielkich drzwi i wyglądając ku wodopojowi i szopom, postrzegł między ludźmi wojewody ruch wielki... Poza studnią rozpalone było ognisko i ludzie się około niego, jak ćmy, kręcili.

Noc w istocie, jak się spodziewał, niebardzo była ciemna, dostrzegł więc, że niektórzy na koń wsiadali i ruszali się już w drogę, drudzy w podworcu konie wiedli; inni, nie śpiąc, przy ogniu czuwali. Z postawy człeka, który przeciw płomieni stojąc, jak czarny cień się wydawał, zdala się Florjanowi, iż Włostka poznawał.

I jemu więc tembardziej czas było w drogę. Nie myśląc długo, posunął się ku szopom, aby się dobudzić czeladzi, o której wiedział z doświadczenia, że sen miała twardy.

Szczęściem dlań pacholę jego, zaniepokojone tym nocnym ruchem, który we dworze panował, nie spało, i poznawszy kroczącego pana, podbiegło ku niemu z pod szopy. Konie nakazawszy siodłać natychmiast, Szary spokojniejszy do dworu powrócił, przyodział się jak należało i wprędce zabrawszy, co miał, do przedsieni wyszedł czekać.

Bardzo mu o to szło, aby jego wyjazdu tak pośpiesznego nie dostrzeżono, lecz było to prawie niepodobieństwem. Musiał więc, wreszcie konia dosiadłszy, powoli ciągnąć i nadchodzącego Włostka pozdrowić, rad, że mu się bez przeszkody za wrota wydobyć udało...

Drogi do Poznania nie pamiętał wprawdzie, ani o nią mógł pytać, aby podejrzenia nie obudzić — instynktem więc ruszył ode dworu w prawo, choćby miał pobłądzić, postanowiwszy rychło u ludzi nie badać o gościniec. Musiał się na łaskę Bożą spuścić i na oślep ciągnąć po nocy. Księżyc, przekrojony już na pół, kawałkiem mu przyświecał potrosze, aż do dnia.

Ku lasom się zbliżał, gdy i pierwsze brzaski na niebie się ukazały. Z niemi też i ludzie w polu musieli się zjawiać: pastuchy z bydłem, a później rolnicy z radłami i bronami.

Pustą jednak wydawała mu się okolica i żywego ducha w niej nie znalazł, oprócz stad wron i kruków, które zobaczywszy, jak od złych proroków się przeżegnał.

Był już na skraju lasu, gdy nareszcie zobaczył człeka, zdala o kiju kroczącego. Spostrzegł go daleko, wprzód nim on się widzianym być spodziewał. Mężczyzna wydał mu się silnym i rosłym, chociaż o kiju szedł i podobnym był ze stroju, łachmanów i torby do żebraka.

Lecz gdy Szary właśnie mu się przyglądał, stał się cud; — ów żebrak wnet się zgiął, zgarbił, zmalał, na kiju począł ciężko opierać i wlec tak noga za nogą, jakgdyby ledwie mu na to sił stawało.

Bystre miał oko Szary i ta nagła odmiana nie uszła mu, lecz że siła jeszcze się włóczyło takich ubogich: wróżbitów, śpiewaków, nędzarzy, a ci się często schorzałymi czynili, aby litość obudzić — tak to sobie Florjan wytłomaczył.

Bacznie jednak wpatrywał się w żebraka, który tym samym przeciwko niemu szedł gościńcem.

Widać teraz było, że głowę miał z karkiem przekrzywioną, a krzyże jakby złamane, choć niedawno przysiągłby był Szary, że go prostym zdala ujrzał.

Zwolnił koniowi, i narówni z nim stanąwszy — widział.

Żebrak się pokłonił, rękę wyciągając, podniósł też nieco głowy, o ile mu kark pozwalał. Oboje, twarz i ręka, jakoś się dziwnemi zdały Szaremu. Twarz

miał białą i rysów nie dziadowskich, oczy wielkie i mądre, rękę niezapracowaną; tylko usta wykrzywione, z wargą dolną, jakby naumyślnie odwaloną, nadawały mu wyraz znękanego i cierpiącego... A oczy, jakby u kogo innego pożyczone, patrzały...

— Dobrzeć jadę do...?

Tu Szary się pomiarkował i zmienił pytanie:

— Dokąd prowadzi ta droga, bom obcy?

Dziad począł mu się przypatrywał, nie śpiesząc z odpowiedzią, a gdy się na nią zebrał, zabrzmiał głos jego dziwnie. Polską miał mowę, ale prostych ludzi i dźwięczącą jakby z obca.

— Droga? — powtórzył — droga? toć do Poznania ona. A wam, miłość wy panie, dokąd trzeba?

Florjan się zamyślił.

— Do kata! — zawołał — nie do Poznania mi... Ano, co robić? Nawrócę dalej, gdym zbłądził.

Sparłszy się na kiju, dziad stał i oka nie spuszczał z jeźdźca.

— Wyście tuteczni? — pytał Florjan.

— E, z całego świata! — mruknął dziad. — Kto z torbami chadza, domu nie ma i wszędzie mu dom, byle łom!

Westchnął.

Florjan z kalety dobył pieniążka i rzucił mu go na dłoń białą. Nie ruszał się żebrak, nie jechał Szary.

— Rozpowiedzcież-no mi, dokąd ja zajadę tym gościńcem? — począł.

— A toć droga wojewodzińska, co ją wyjeździł pan Wincz, ludzie prawią — zamruczał dziad. — Jam tam nie świadom. Panisko też nie tuteczny — mówił — pewnie od wojewody po sprawie posłany, bo on słyszę w Pomorzanach?...

Szary zmilczał, rozmyślając i nie odpowiadając, wolał sam rzucić pytanie:

— Po świecie co tam słychać?...

— Co? Jak nie mór, to głód, jak nie głód, to wojna — prawił żebrak, — a teraz coś ludzie bardzo na wojnę prawią. Nie daj Boże... Jak się pierwsze sioła zapalą, pójdą wszyscy w lasy... Krakają już krucy, aż wykrakają...

W końcu znienacka rzucił znowu dziad ciekawy:

— Panko nie do Poznania?

Florjan gniewnie ręką zamachnął.

— Gdzie zaś!

— To nawrócić trzeba, nawrócić! — rzekł dziad.

— Wprzódy gospody muszę szukać i popaść — mruknął Szary. — Z Bogiem!

I wyminął żebraka.

Ten stał skurczony, a gdy Szary go za sobą zostawił, zwrócił się, powoli prostować zaczął, i gdy już go nie widział, kark mu się odgiął i krzyże — zrobił się chłop silny, z szyderskim uśmiechem na twarzy. Żywym krokiem ciągnął wprost do Pomorzan.

Florjan wjeżdżał w las, gdy pachołę szepnęło:

— Toć dziad złodziej, czy co; z za pazuchy mu świeciło coś schowanego, jakby ze złota...

— Tobie aby mosiądza kawał za złoto świeci, krzyżyk na sznurku musiał mieć od uroku...

Chłopak nie rzekł nic, lecz głową potrząsał.

W las wjechawszy, a drogi swej pewien będąc, poprawił się na siodle Szary, konia ścisnął i obróciwszy się do czeladzi, aby nie zostawała w tyle, z kopyta ruszył.

Słońce weszło na szczęście podróżnemu wesołe i jasne, mgły jesienne rychło w dół pospadały, co było dobrym na pogodę znakiem; pajęczyny świeciły po polach, jak srebrem zasnute, dzień się zrobił taki, jakby chciał wiosnę przypominać — tylko ciepły do zbytku.

Jechali też krajem, którego dawno wojna nie tknęła, choć lesistym, lecz tu i ówdzie osiedlonym i znacznie przekarczowanym; na ścierniach się pasły trzody i ludzie na widok podróżnego niebardzo odeń uciekali.

Około południa trafiła im się i gospoda z szopą, gdzie koniom można było dać spocząć i napoić je. Do Poznania już nad wieczór się spodziewał dociągnąć Szary, myśląc teraz, jak ma się na zamek dostać, aby wśród tych zdrajców, o których go przestrzegano, poznanym i odkrytym nie był, a do królewicza mógł trafić.

Przystęp pewnie trudnym ziemianinowi żadnemu nie był, lecz z czem się miał opowiadać, aby się nie odkryć — sam nie wiedział.

Człek był pobożny: gdy mu własnego nie stawało wątku, obyczaj miał, iż do Boga o pomoc wzdychał, a ta mu nigdy potem nie chybiła. I na ten raz też myślał sobie, że byle do miasta się dostał, i na zemek potrafi...

W tych myślach, ku wieczorowi, gdy już wedle rachuby swej, o jaką milę albo i mniej był od miasta, a wieczór tak śliczny mu sprzyjał, że i droga się nie dłużyła, wjechał do lasku i zwolnił kroku.

Gościniec się nim wił sobie pomiędzy drzewy, jakby z ludzi żartował, coraz to łączkę zieloną, to rozpierzchłe drzewa stare, co się porozbiegały od siebie, szeroko gałęzie rozpościerając.

Lubo jechać mu było, więc nie śpieszył.

Wtem, gdy tak jedzie, ucha nastawił: zdala go śpiewy doleciały, pomieszane ze śmiechami wesołemi. Poznawał głosy kobiece.

Słyszał nieraz Szary ludowe pieśni i słuchać ich lubił, a że młodszym będąc, nietylko Sieradzkie, Łęczyckie, Kaliskie, ale Krakowskie i Sandomierskie zwiedzał okolice i znał zawodzenia różnego wieśniaka polskiego, choć potrosze od siebie różne, a jednak do siebie podobne, zdziwiło go to, że pieśni, które go dochodziły, i nutą i językiem były odmiennym nucone... Ślicznie one brzmiały, tęskno, marząco, słodko, ale obco...

Dotąd jednak podróżny śpiewających nie mógł dostrzec. Dopiero, gdy się droga zakręciła nagle, musiał aż konia strzymać, bo tuż, tuż nadciągał orszak osobliwy, jakiego w życiu nie widział i nawet wyśnić było trudno, a zrozumieć, kto tak jechał śpiewając, i po co, trudniej jeszcze.

Przodem na siwym, małym, ładnym koniku jechała piękna pani. Konik napół był okryty szkarłatną oponą ze złotemi brzegami i chwastami, rząd na nim świecący złocony, miał wielki guz, złocisty także, na piersiach, na głowie czub, a pod szyją wiszące sznury pąsowe ze złotem.

Jadąca na nim z podniesioną do góry główką kobieta włosy miała jak len jasne, w kędziorach spadające na szyję, a po niej spływające dokoła twarzyczki na ramiona; zasłonę białą, po brzegach szytą złotem.

Suknia na niej jasna, poprzepasywana i bramowana, szyta wzorzysto, obcisła, okryta była płaszczykiem lekkim fioletowej barwy, który więcej ją stroił, niż osłaniał. Wesoła to była i szczęśliwa jakaś istota: śmiały się oczy jej, usta, rumiane lice, gładkie czoło. Śpiewała z takim zapałem, tak sama swą pieśnią szczęśliwa, jakby dla niej największą było rozkoszą nucić i słuchać piosenki.

Za nią na koniach, na wozach i pieszo jechały i szły dziewczęta w zielonych wiankach rucianych, poubierane biało, poprzepasywane i postrojone kwieciem, tak rozśpiewane, jak pani, towarzyszące jej głosami i uśmiechy.

Kilku starszych mężczyzn, jakby na straży jechało konno, a młodsze pacholęta szły przy koniu pani, uzdy jego pilnując.

Ona bowiem sama, cugle szkarłatne zarzuciwszy na rękę, na żwawego konika zważała mało, a siwy wypasiony wierzchowczyk miał fantazyj wiele: głową rzucał, pobrykiwał, zżymał się, chciał swawolić. Naówczas jeden z chłopaków, idących przy nim, chwytał żwawo za uzdeczkę, zmuszając go do posłuszeństwa i spokoju.

Orszak to był wesoły i jakby weselny, a po twarzach kobiet, które pięknej jasnowłosej towarzyszyły, widać było, że troski żadnej nie znały, światu się radowały i pani swej nie miały się przyczyny obawiać.

Coraz to która wyrwała się z orszaku za kwiatkiem, ze zieleńszą gałęzią, popychały jedna drugą, a wśród śpiewania gziły się i zaczepiały, rozbiegały, goniły i przypadały aż do koni i wozu.

Wśród tego różnobarwnego zastępu, bliżej samej pani i siwego konika postępowało, a raczej szło skacząc, wyprawiając jakieś sztuki, rękami wywijając i prawiąc coś głośno, z czego się drudzy śmieli, dwóch ludzi osobliwie przybranych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Jo-jo".

Jojo jest oryginalną zabawką — to trzeba przyznać. Żadna zabawka w historji świata nie uzyskała tak wielkiego rozpowszechnienia. Dziś nawet pastuch w „zabitej deskami" wsi jojuje. Najwybitniejszą cechą jojo jest to, że pozornie zaprzecza ono prawu ciążenia ziemi. Ktoś dowcipny powiedział: Newton odkrył, że jabłko rzucone spada na ziemię, a nie wzbija się ku obłokom. W jojo ma się wrażenie, że krążek bez przyczyny leci do góry, zamiast nadół. W tem tkwi istota jego popularności, która cały świat poprostu ogarnęła. Jojo w tej czy innej formie znane już było podobno dawniej. Jego pisownia brzmi dwojako: yojo i jojo. Mniejsza jednak o pisownię i pochodzenie, gdyż bez względu na jedno i drugie jojo pozostanie sobą.

Ważniejszem będzie zastanowić się nad tem, dlaczego tak prędko rozpowszechniło się i czy nie jest może ono jakimś symbolem umysłowości współczesnego człowieka.

Czy nie jest ono przypadkiem znakiem czasu?

Obserwując dziś zwłaszcza po większych miastach już nie młodzież, ale ludzi starszych, na stanowiskach, poważnych namiętnie grających w jojo — trudno nie zdziwić się, nie pomyśleć nieco nad tem. Wielu bawi się tem tak niby od niechcenia — w rzeczywistości jednak wytwarza się u nich pewna jojomanja, jakiś nowy, dotąd zupełnie nieznany nałóg, który musi naprawdę zaniepokoić nietylko szczerego społecznika, ale każdego, trzeźwo myślącego człowieka. W chwilach wolnych od pracy i podczas niej obserwują oni z jakimś beztroskim spokojem spadający krążek — ożywienie zaś na ich twarzach występuje wtedy, gdy krążek wznosi się równo do góry, do miejsca, skąd wyszedł t. z. do ręki. Ważną rolę odgrywa tu także i to, że szybko stosunkowo można zawładnąć sztuką tego jojowania. Za 5 minut można expedite wyuczyć się tej gry, zapewniając sobie w ten sposób tę ogłupiającą zabawę na całe lata.

Szkoda wielka, że również szybko nie można się nauczyć gry na fortepianie lub na skrzypcach.

Pion i ewentualnie poziom — oto płaszczyzny, w których przejawia się monotonność joja, której celem jest wydoskonalenie mózgu, ale pod względem tępoty.

Ci, co nie umią lub nie chcą myśleć, znajdują w jojo odpowiednią rozrywkę.

Jojo jest najskrajniejszym kontrastem wszystkich innych gier, zabaw, sportów. Nie mówię już o piłce, która w tenisie lub fotbalu wymaga wysokiej techniki, nie mówię o nartach, sankach, kartach, dominie, warcabach i t. p.

Ale weźmy pod uwagę np. lalkę, taką zwyczajną, choćby najtańszą, choćby taką, która ani na chwilę nie pomyślała o tem, że jej koleżanki umią chodzić i mówić mama. Taką lalkę można posadzić, można ją położyć, ubrać, rozebrać i t. d. Dziecko bawiące się nią ma pole do rozwijania swego indywidualizmu, ma pole do myślenia.

A w jojo? do góry i nadół — wiecznie tosamo.

Jojo — to może obecnie najmocniejszy symbol bezmyślności i głupoty. Widziałem w jakimś „kąciku humorystycznym" taki rysunek: wymalowana krowa ma przyczepione jojo do ogona.

W ten sposób jest może najlepiej uplastyczniona wartościowość joja.

Ktoś powiedział, a może napisał, a za nim wielu chętnie powtórzyło: przy sprzedaży i wytwarzaniu tej zabawki znajduje pracę wielu bezrobotnych. Argument to tak słaby, że można go zostawić w spokoju. Głupoty nie można pochwalać, hcoćby dawała ona nietylko zarobek ale i majątek.

Gdyby w każdym kraju w przybliżeniu obliczono kapitał, uzyskany ze sprzedanych jojo (nie jestem pewny gramatycznej odmiany tego słowa) — to uzyskalibyśmy bezwątpienia sumę ogromną, zniszczoną w tak marny sposób.

W Berlinie powstała przecież specjalna szkoła jojowania. A może wkrótce powstanie i uniwersytet — o ile interes będzie szedł dobrze. Istnieją tytuły naukowe: doktór prawa, doktór medycyny, teologji, dlaczego nie mógłby istnieć doktór joja. Jakby to imponująco wyglądało w razie prezentowania swojej osoby: pan(i) pozwoli, jestem X. Y., doktór do jojowania.

Powstała nawet piosenka, szlagier najnowszy p. t. „Czy pani gra w jojo?", z którego dowiadujemy się, że bohater pragnie „chętnie" nauczyć swą bogdankę owej gry, zapewniając, iż przy dostatecznej rutynie można jojować nawet „pociemku". A może ten mistrz „namiętnie grający w jojo" chce jojować ze swą panią w ciemnym pokoju.

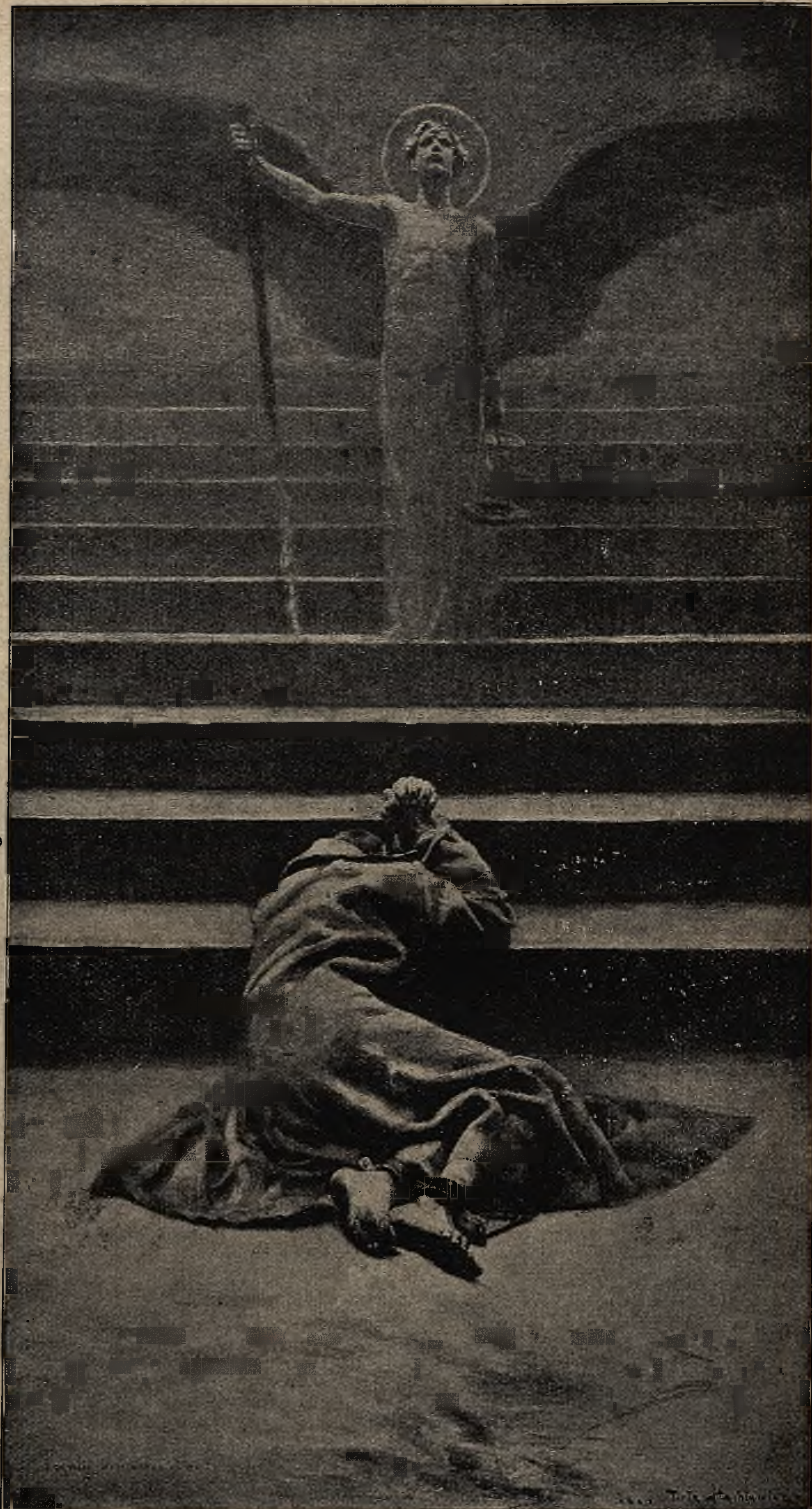
Powyższa piosenka należy do takich arcydzieł wokalnych, jak np. „Czy pani mieszka sama", „Pani dziś jest bez koszulki" i t. d.

O ile słowo „jojo" zachowa dostateczną trwałość — to stanie się ono dla potomności idealnym synonimem idjotyzmu.

Gdyby rozchodziło się tutaj o konkretną ocenę — to najlepszem byłoby takie powiedzenie: wygłupiać się nie należy.

Emil Piórecki.

Na progu świątyni.



Walek Szybiałka, chłop rolny, bogaty, pozbył się przecież swej ojcowskiej chaty, pozbył się pola, które ojciec płużył, któremu życia wiek cały przesłużył i w świat podążył z pod ojcowskiej strzechy, szukać w nim zabaw, rozrywek, uciechy.

Nie żal mu było tych promieni jasnych, które na niwę ojcowską się kładły, i tych zbóż złotych tak miłych, bo własnych, i ptasząt, które w sadach się rozsiadły... Nie żal mu było! Z garścią całą groszy poszedł w świat szukać szczęścia i rozkoszy.

Walek Szybiałka poszedł w cudze kraje. Porzucił lekko te ciche ruczaje, które wśród polnych traw i ziół szeleszczą, które tak ucho nasze mile pieszczą i poszedł szczęścia szukać gdzieś za wody... Poszedł, bo jeszcze był głupi i młody.

I hulał Walek za ojcowskie grosze! Codziennie inne wymyślał rozkosze i póty sobie i dla innych płacił, póki swej całej spuścizny nie stracił. Wtedy to rozpacz zdjęła Walka wielka, bo uciech znikła już nadzieja wszelka...

Rozpacz mu straszna serce omotała — w mózgu się wiła złych myśli nawała. Nie chciał pracować ten, co gardził pracą, a hulać, szaleć już nie było za co. W rozpaczy płakać jął, jak dziecie małe i szedł w rozpaczy łeb strzaskać o skałę.

Szedł... a przyszedłszy przed świątyni progi, przystanął chwilę i załkał gorąco... Zgięły się pod nim wnet zbolałe nogi, że go utrzymać nie mogły swą mocą... A choć był silny, bo zdrowy i młody, upadł, jak starzec na kościelne schody...

A gdy tak leżał z boleści omdlały, jakieś się dziwne blaski ukazały, niby świt ranny, niby blaski zorzy, a wśród nich stanął jasny Anioł Boży i w te do Walka odezwał się słowa:

— Bóg dla grzeszników w sercu litość chowa! Przestań rozpaczać, a pracy się imaj, a szczęście znajdziesz w tej życia wędrówce. Porzuć zabawy, a pracy się trzymaj; bądź w niej podobny zawsze małej mrówce, a wtedy życie twe będzie szczęśliwe, a wtedy szczęście twe będzie prawdziwe!

I powstał Walek i rzucił uciechy, a opłakawszy swoje dawne grzechy, rąk swoich w pracy więcej nie żałował. Pracą, choć ciężką, szczęście swoje kował, a gdy znów powrócił do rodzinnej strzechy, był pełen szczęścia i pełen uciechy.

Antoni St. Bassara.



MACIEK BZDURA GADA:

Niftórem ludziom zdaje się, ze są najmądrzejsemi stworzeniami na świecie. A przecie tak nie jest, bo wszelaka gadzina ma więcej rozumu, anizeli niejeden człowiek. Bo dajmy na to, wszyscy ludzie wiedzą dokumentnie, ze wódcysko jest zatraceniem człowieka, ze ono zabija go na dusy i na ciele, a przeciez ilez to jest ludzi, którzy bez miłosierdzia je chleją, a chleją je latego właśnie, ze nie mają rozumu. A koń, cy krowa, cy nawet świnia, a choćby najgłupsy osieł wódki do pyska nie weźnie, bo ma swój rozum i nie chce się samochcąc zabijać.

Sami przyznacie mi, ze nikt z was nie widział zadnego bydlątka przy synkwasie, któreby się dało pejsacowi osukiwać. Prawda, ze nie? A cy widział kto kiedy z was jakie bydlątko pijane Takoj nie! A cy widział z was kto kiedy jakie cielątko lub prosiątko w sądzie na procesie? Prawda, ze nie? Cy obmawiał kiedy pies psa? Takze nie! Cy bił kiedy jaki gad swoją babę? Juści, ze nie! A lacego nie? Latego, bo on ma swój rozum i wie, ze to wszyćko niehonorowo i nieładnie. Cłek zasię rozumu nie ma i bez to właśnie w karcmiskach wysiaduje i wódcysko chłepce i po sądach się z procesami włócy i babę tłuce i tłuce i chce jesce, aby go potem miłowała. I latego to właśnie robi, bo ni ma rozumu ani takiego, jak bydlę.

Bydle ma rozum, to wie, ze najlepsem tronkiem na świecie jest cyściutka woda, bo ona wzmaga jego siły i dobrze robi na zołądek. Napije się jej, podskocy w górę, a we łbie mu się nigdy nie zakręci. O pijanym człowieku powiadają niktórzy, ze jest świnią, ale mylą się bardzo, bo świni nikt nigdy pijanej nie widział, a jezeli pijaka przyrównują do świni, to jej tylko skodę na hunorze cynią.

Casem i pomiędzy zwierzętami zdarzają się róźne nieporozumienia. Dajmy na to dwom pieskom spodoba się jedna psia spodnicka. Naucyły się one od ludzi rywalizować ze sobą. I rywalizują. Najpirw pokazują se kły, a jezeli to nie pomoze, to chyci jeden drugiego za portki i tak go potarmosi, ze się mu wszyćkiego odniechce. Cy myślicie, ze poskodowany pójdzie do hadukata, zeby mu skargę do sądu wyrychtował? Kajsta zaś! On ma rozum, to nie da za bezdurno hadukatowi pieniędzy, jak i to wie, ze choćby sąd jego rywala ukarał, to jemu i tak nic z tego nie przyjdzie.

A juz w odniesieniu do płci pięknej, to wszyćkie gady na świecie mogłyby być przykładem człowiekowi. Cy widział kto kiedy, aby krowi męzczyzna pobódł jaką krowską niewiastę swojemi rogami, albo zeby jaki piesek psią piękność pogryzł swojemi zębskami. Ja tego nigdy nie widziałem i chyba nikt tego nie widział. Bo gady mają swój rozum i wiedzą, ze Pan Bóg stworzył wszyćkie niewiasty na świecie dla uprzyjemnienia rodzajowi męskiemu, a nie na to, zeby je bił i katował.

Przypatrzcie się gołąbkom na dachu, a naucycie się, jak się nalezy z niewiastami obchodzić. Taki niby to bezrozumny gołąbek będzie wam bez cały dzień koło swojej dzieuski tańcował, a gruchał jej, a nadskakiwał, a prawił słodkie słówka do usu, a jak ona od tego słuchania zgłodnieje, to on nie zapomni o niej, ale wszyćko, co ma w swem wólu, ochfiaruje na jej pozytek, a sam nieraz idzie głodny spać, ale z sercem przepełnionem miłością do swej bogdanki. A cy z was kiedy tak który zrobił? prawda ze nie?

Człowiek, który powiada, ze niby ma rozum, dopóty skace koło niewiasty, póki nie dopnie swego, a jak juz ma, cego chciał, to w miejsce ciepłych słówek uzywa zarnówice, albo powroza i jesce chce, aby go kubiła miłowała. A gdyby człowiek miał rozum, toby przynajmniej nie był głupi.

Abo naprzykład w takiem gospodarstwie. Weźmy na to jedno z najmikrniejsych stworzeń na świecie, jakiem są nase pscółki, albo inne stworzonka, które na całą zimę znoszą sobie latem jedzenie. Latają i znoszą dary Boże do ula i składają, choć wiedzą, ze same zimą tego uzytkować nie będą. Nosą i składają la swoich siostrzyc, które dopiero po nich przyjść mają na świat. A u ludzi jak? Brat bratuby wydarł, siostra siostrze wyzarła. Nieraz bywa jesce nie zrobione, a juz zjedzone. A człowiek, który niby ma rozum, cy dba o swych rodzicieli, jak potrza? Dopóki widzi, ze od ojców moze jesce coś wycyganić, to ich miłuje okrutecnie, ale jak straci wszelką nadzieję jakiegokolwiek zysku, to powiada: „Mam was gdzieś, tatusiu, mam was gdzieś, mamusiu!" I powiada, ze ma rozum. A u takich niby to głupiutkich pscółek, jakzes jest inacej i mądrzej! Pscółki w zimie biorą w sam środek siebie swoją matusię i grzeją ją i karmią najlepsemi słodycami, a kiedy im głód zacyna doskwirać, to same nie jedzą, a o matkę dbają i ostatnią krusynkę ona zjada, a jezeli paść przyjdzie z głodu, to ona dopiero pada ostatnia. Wartałoby, aby się ludzie od pscółek ucyli rozumu.

I jakbym chciał dawać wam więcej takich przykładów, toby niemi mozna zadrukować całą „Rolę", a i tak wkońcu powiedzieliśbyście: „Oj, głupi, Maciuś, głupi!", bo wam się zdaje, ze wy macie rozum, a ja go nie mam.

Idź...

Idź druhu w życie z czystem sumieniem
Przez ostre głogi i ciernie.
Trudy odpieraj mężnie ramieniem,
I Chrystusowi służ wiernie.

Gdy cię napotka w życiu cierpienie,
Do ziemi nie zginaj czoła,
Patrz w niebo śmiało, a znikną cienie
I radość błyśnie dokoła.

Podążaj raźno choć skał i szczytów
Liczba zagradza ci mnoga,
Ty duszę swoją wznoś do błękitów,
Aż przed samego hen Boga.

Bo chociaż na tej ziemskiej dolinie,
Cierpisz bezmierne katusze,
To jednak wszystko szybko przeminie,
A Bóg uwieńczy twą duszę...

Józef Twardy-Trawka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kafrowie II.

Ciekawym jest sposób zawierania związków małżeńskich u Kafrów. Skoro tylko młodzieniec wybierze sobie z pomiędzy dziewcząt przyszłą żonę, rodzi-



Dobrowolna pokuta nawróconego Kafra.

ce jego zabierają całe swe stado bydła i pędzą do rodziny dziewczęcia. Dalsi krewni, wujowie i kuzyni, idą powoli za tem stadem. Wreszcie woły i krowy miarowym krokiem wkraczają do zagrody dziewczyny. Otacza je tłum ludzi, przybyłych z okolicy. Niebawem zaczynają się targi. Po kilkugodzinnych sporach, prośbach, namowach i wzajemnych ustępstwach sprawa zwykle kończy się tem, że rodzice przyszłej małżonki otrzymują wzamian za swą córkę dwadzieścia krów, 10 kóz i jednego konia. Jeżeli zamało przyprowadzono bydła, wówczas wujowie pana młodego uzupełniają posag, obiecując dostarczyć po parę krów, lub składają odpowiednią pieniężną kwotę.

Wszelkie jednak umowy małżeńskie zostają zerwane, jeżeli dziewczyna, wybiegłszy z rodzicielskiego domu, zacznie pląsać i skakać, jak szalona dookoła krów swego narzeczonego, wołając: „Ha lia riba!“ (One nie umieją chodzić).

Sam akt ślubu stanowi złożenie tylko bogom na ofiarę wołu. Bardzo często się zdarza, że pan młody w obrzędzie ślubnym nie bierze osobiście udziału. Taksamo i panna młoda. Dopiero w sześć miesięcy po zawarciu małżeństwa młoda żona zostaje uroczyście odprowadzona do domu męża. Towarzyszą jej zwykle wszystkie dziewczęta z rodzinnej wioski i zbliżywszy się do mieszkania pana młodego, padają twarzą na ziemię, jedna zaś z nich zawiadamia nowożeńca o przybyciu jego żony, dodając, że jest okropnie głodna. Zwyczaj wymaga, aby ojciec pana młodego poświęcił w tym dniu najlepszą kozę na poczęstunek dla gości. Po przybyciu do domu męża młoda żona powinna rzewnemi zalewać się łzami, nazajutrz zaś rano musi iść pierwsza z ogromnym dzbanem po wodę do studni, aby okazać, że matka męża będzie miała z niej gorliwą pomocnicę.

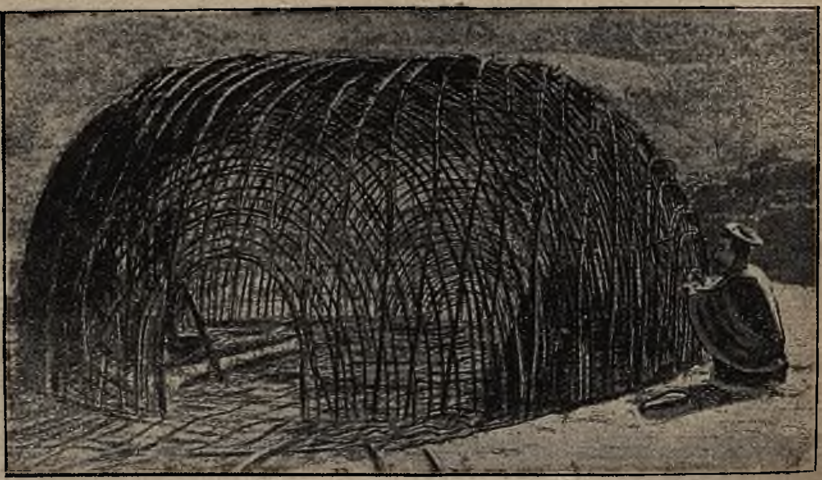
Natomiast zięć nie powinien się nigdy spotkać z teściową, ani też z nią rozmawiać. Jeżeli wrazie choroby teściowa zechce odwiedzić swą córkę, wówczas mąż musi uciec z domu i pozostać poza jego obrębem, póki służący, ustawieni na czatach, nie doniosą mu o odejściu teściowej.

Młode małżeństwo dopiero we dwa lata po ślubie przeprowadza się do własnego domu, aż do tego zaś czasu mieszka zwykle w domu rodziców męża, gdzie żona jego odgrywa najczęściej rolę służącej. Po przyjściu na świat pierwszego dziecięcia młoda żona udaje się do własnej matki, która ma prawo przez rok cały zatrzymać ją u siebie.

Ilekroć mąż wybije żonę, ucieka ona do matki, która dopiero zapomocą podarunku, to jest kozy lub krowy, ofiarowanej jej przez zięcia, daje się przebłagać, pozwalając mu znowu zabrać żonę do siebie.

Po zgonie ojca dzieci przechodzą na własność brata lub innych jego krewnych, choć matka jeszcze żyje. Małżonka, owdowiawszy, staje się sługą jego najbliższej rodziny. Musi ona wyjść zamąż za młodszego brata swego męża, jeżeli zaś odmówi mu swej ręki, to i wówczas nie przestaje być własnością krewnych zmarłego. Z tego też powodu nie mogą wdowy zawierać podług własnego upodobania powtórnych związków małżeńskich, lecz muszą otrzymać przynajmniej wyraźne do tego upoważnienie ze strony rodziców zmarłego męża, co niełatwą bywa zwykle rzeczą.

Dzięki usilnej pracy księży misjonarzy wiele rzeczy zmienia się wśród Kafrów na lepsze, tembardziej, iż wielu z nich przyjmuje chrzest święty i żyje według zasad katolickich. Niektórzy z nich są nadzwyczaj wzorowymi katolikami, a niejednokrotnie nawet w gorliwości swej religijnej przewyższają Europejczyków. Oto na pierwszym obrazku widzimy, jako przykład tej gorliwości, nawróconego Kafra na wia-



Budowa nowego domu u Kafrów.

rę chrześcijańską, który odbywa dobrowolną pokutę za jakieś popełnione uchybienie. Sam skuł się w ciężki kloc drzewa, który rani mu nogi i porusza się w nim tak długo, jak sobie to sam przedtem wyznaczył.

Misjonarze zmodyfikowali już u wielu Kafrów niektóre szkodliwe ich zwyczaje. Oto zdołali już w niektórych okolicach Natalu i Zululandu wywalczyć dla wdów prawo swobodnego wychodzenia powtórnie zamąż. Młoda mężatka ma tam natychmiast po ślubie przybywać do domu swego męża i to bez tradycyjnego płaczu. Po przyjściu pierworodnego dziecięcia młoda matka spędza u swych rodziców już tylko sześć tygodni. Jeżeli mąż słusznie obije żonę, to ta musi do niego wrócić bez żadnego odszkodowania i t. p.

Ponieważ misjonarze wywalczyli w niektórych okolicach większe prawa dla kobiet, więc coraz częściej się zdarza, że żona nie jest sługą, ale towarzyszką męża, a nowożeniec natychmiast po ślubie buduje sobie dom własny. Jak wygląda taki dom, widzimy to na naszym drugim obrazku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Co to może być? — zapytywała się w myśli. — Gdyby to był zwykły złodziej, poco zabierałby trupa? Czyżby ją kto podsłuchał, gdy mówiła do matki wychodząc z cmentarza, iż zauważyła, że Irena żyje... i uwolnił ją żywą ,by potem lepiej udowodnić jej winę?... Nie, to niemożliwe! Gdyby nawet — przyniesionoby j ąprzecież do zamku. To musiał być zwyczajny rabuś, który chciał obrabować trupa z kosztowności, z któremi ją pochowano... A ta chustka? Jeśli to jest własność złoczyńcy, po literach monogramu, możnaby dojść jej właściciela. Kto jednak może być ten T. S...

— O tem, co się stało, nikt nie śmie się dowiedzieć — rzekła, zwracając się do grabarza — rozumiecie? — Nikt nie śmie się dowiedzieć. Pan dziedzic jest bardzo zmartwiony, a wiadomość ta mogłaby go dobić. Gdy będę uważać za stosowne, sama go o tem zawiadomię.

— Rozumiem — odrzekł, kłaniając się nisko — lecz zbrodniarz...

— To już moja rzecz — przerwała szorstko. — Dopilnuję tego sama, aby był schwytany i poniósł zasłużoną karę... Możesz odejść.

Grabarz wyszedł, a Elfryda udała się zaraz do matki, i po dłuższej naradzie, dosiadła konia i skierowała się w stronę domu sołtysa. Przybywszy przed dom, oddała konia parobkowi, sama zaś weszła prędko do izby, w której przywitał ją uniżenie sołtys.

— Przybyłam tu w bardzo ważnej sprawie — rzekła, siadając na krześle obok stolika. — Stała się rzecz okropna, popełniono straszną zbrodnię świętokradczą. Ciało waszej wychowanki zostało tej nocy obrabowane i wykradzione...

— Na miłość Boską! — zawołał sołtys. — I któż tego dokonał?

— Ba! gdybym ja to wiedziała, kto tego dokonał... Niewiadomo kto — i w tem właśnie rzecz, że musimy szukać winowajcy. Zaznaczam jednak, że musi to być utrzymane w ścisłej tajemnicy, a zwłaszcza pan dziedzic nie śmie się dowiedzieć, gdyż jest chory ze zmartwienia, a wiadomość ta mogłaby go dobić. Muszę zatem zabrać się natychmiast do wyszukania zbrodniarza, gdy niema po nim żadnych śladów?

— Może wywnioskujemy coś z tego — odrzekła, ukazując mu znalezioną chustkę. — Oto jest chustka, którą złoczyńca, z nieuwagi w grobowcu zostawił, a na niej jest oto, jego monogram.

Sołtys wziął do rąk chustkę, obrócił ją kilka razy dookoła.

— T. S. — T. S. — mruknął. — Czyżby on to miał zrobić?

Po tych słowach wybiegł prędko z pokoju, a za chwilę powrócił z rozpromienioną twarzą i rzekł, zwracając chustkę Elfrydzie:

— Proszę Jasnej panienki — już go mamy. Ta chustka należy do Tomka, syna starej leśnikowej; która z łaski Jaśnie pana dziedzica, w chatce na skraju lasu mieszka. Moje dzieci twierdzą, że dokładnie tą chustkę u niego widziały.

— Tak? Jego to robota?! — zawołała z zaiskrzonemi oczyma. — Otóż zbierzcie panie Grünberg, paru silnych chłopów, schwytajcie złoczyńcę i oddajcie w ręce władzom. A pamiętajcie, by nikt o tem nie mówił. Starajcie się dowiedzieć, gdzie ukrył trupa, by go można było z powrotem na swem umieścić miejscu. Gdy go dostaniecie w swe ręce, nie omieszkajcie donieść mi o tem natychmiast. Pamiętajcie, że za dobre wywiązanie się z tego, czeka was z mojej strony sowita nagroda.

Po tych słowach opuściła dom sołtysa, wsiadła na koń i powróciła do zamku.

Sołtys, zebrawszy kilku chłopów, uzbroił ich w drągi i ruszył na skraj lasu ku chatce leśnikowej.

— — — — — — — — — — — — —

Nad wieczorem, siedzący u nóg chorej, pogrążony w zadumie Tomek, usłyszał w ruinach wyraźne stąpanie nóg ludzkich. Zaniepokojony nieco, wybiegł natychmiast, lecz uspokoił się, gdyż zobaczył zbliżającą się swą matkę. Podbiegł natychmiast naprzeciw i wprowadził ją przez kurytarz oraz zawalone komnaty do celi chorej, przyczem zauważył, że matka jest czegoś mocno zaniepokojoną.

— Co ci jest matuś? — zapytał — może zmęczyłaś się bardzo?

— E, co tam zmęczenie — odrzekła. — Gorzej to, że ciebie szukają, mój synu. Mówiłam ci zaraz, że z tego może być źle, i oto już jest.

— Jakto? szukają mnie? — zapytał bez zaniepokojenia. — Któż zatem mnie szuka? Skądże mogą wiedzieć, że ja to zrobiłem?

— Nieszczęsny — zgubiłeś chustkę haftowaną z monogramem, i to cię zdradziło. Był sołtys z chłopami, przeszukali cały dom — a jak strasznie cię przeklinali i odgrażali się. O moje dziecko! tak strasznie obawiam się o ciebie.

— Niema potrzeby obawiać się — matuś! Nie popełniłem żadnej zbrodni, nic mi więc zrobić nie mogą. Pan dziedzic wdzięczny mi za to będzie, a z rzeszty sobie drwię.

— Czy jednak uda ci się dostać do pana dziedzica, byś mu mógł o wszystkiem donieść. Jeśli już baronówna Elfryda wie o wszystkiem, potrafi ona już tak zamek obstawić; by wiadomości o tem, co się stało, do niego nie dopuścić.

— Sądzę, że tak źle nie będzie — odrzekł. Miałem pierwotnie zamiar oddać ją do zamku, aż zupełnie do sił powróci, lecz wobec tego muszę plan zmienić.

— Czy powróciła już do życia? — zapytała matka, zaglądając pod kołdrę chorej.

— Tak! żyje, lecz jeszcze przytomności nie odzyskała. Wobec tego więc, że się to już wykryło, nie mogę czekać, lecz jeszcze dzisiejszego wieczora pójdę do zamku i samego pana o wszystkiem zawiadomię.

— A jeśli ci się nie powiedzie i wpadniesz w ręce baronówny?

— To wówczas zrobisz to za mnie ty, matuś. Lecz jednak na ten wypadek ,nie wcześniej, aż Irena powróci zupełnie do zdrowia. Inaczej mogłaby wpaść w ręce tych oprawców.

— Ach mój Boże! — jęknęła. — Jabym nie przeżyła, gdybyś ty poszedł do więzienia.

— Gdybym nawet poszedł, to wrócę wkrótce.

Jakoż gdy zmierzchać się poczęło i pierwsze gwiazdy ukazały się na niebie, wybrał się Tomek w drogę i wkrótce przedarłszy się przez zarośla, okalające wyniosłość skalną, puścił się ścieżką w kierunku wioski.

Naraz, gdy już las poczynał rzednąć, coś się poruszyło — i nim Tomek miał czas zorjentować się, czterech silnych mężczyzn powaliło go na ziemię. Oszołomiony tym nagłym napadem, nie usiłował się nawet bronić i wkrótce silne powrozy skrępowały mu ręce i nogi. Dwóch drabów ujęło go pod ramiona i powlekło w stronę wioski. Przywlókłszy go do sołtysa, rzucili w izbie na podłogę.

Sołtys, spojrzawszy na pojmanego, uśmiechnął się znacząco, usiadł na rydlu naprzeciwko i zapytał:

— A gdzie to ukryłeś zwłoki pani dziedziczki, świętokradco?

— Nie jestem żadnym świętokradcą, panie sołtysie — zaprotestował żywo — co zaś do miejsca, gdzie znajdują się zwłoki, to mogę powiedzieć samemu tylko panu dziedzicowi.

— Acha! zatem przyznajesz się, że to ty wykradłeś zwłoki...

— Powtarzam raz jeszcze, że żadnych zwłok nie wykradłem i nie jestem świętokradcą, a resztę powiem tylko osobiście panu dziedzicowi i proszę o zaprowadzenie mnie do niego.

— Nie jesteś godzien spojrzeć w oblicze pana dziedzica — odrzekł sołtys i wyszedł, pozostawiając dwóch drabów na straży koło więźnia.

— Co teraz będzie? — myślał nieszczęsny Tomek. — Jeśli mnie do pana nie dopuszczą, nie będę mógł komu innemu tajemnicy wyjawić, zatem czeka mnie więzienie i hańba. Uchronić się mogę przed tem jedynie wyznaniem całej prawdy, a to jest niebezpieczne dla chorej, gdyż mogłaby się dostać z powrotem w ich ręce. Nie, nie, tego nie zrobię, choćbym miał zginąć. Dla niej poniosę chętnie i tą ofiarę.

I postanowił raczej umrzeć, niż jedno słówko o ukryciu Ireny do kogo innego, niż do samego pana Władysława, pisnąć. Zresztą zdradzenie tajemnicy mogło i dla niego samego mieć fatalne skutki. Wrazie, gdyby Irena dostała się w ręce swych prześladowczyń, rzecz naturalna, iż postarałyby się one o to, aby i on, świadom ich zbrodni, nie ujrzał więcej światła dziennego.

Za chwilę wrócił sołtys, a za nim weszła do izby Elfryda, zbliżyła się do więźnia, spojrzała mu groźnie w oczy.

— To ty jesteś marny rabusiu, świętokradco! — zawołała pogardliwie. — Wiedziałam, że Polak, a nie kto inny zdobył się na tak podły czyn.

Tomek zawrzał z oburzenia na te słowa. Już, już miał rzucić jej w twarz całą prawdę, lecz wstrzymał się, a pomimo, iż drżał cały z gniewu, odrzekł napozór spokojnie:

— Ja nie jestem rabusiem, ani świętokradcą; powiedziałem to już panu sołtysowi...

— Powiedz, zbrodniarzu, co zrobiłeś z trupem dziedziczki, którego z grobowca wykradłeś, aby obrabować.

— Mogę to powiedzieć jedynie samemu panu dziedzicowi.

— Pan dziedzic jest chory i mnie powierzył zarząd zamku oraz wszystkich jego spraw, zatem ja działam w jego imieniu, mnie więc masz odpowiedzieć, nędzniku. Mam nad tobą prawo sądu i wystarczy mi ręką skinąć, a będziesz tu leżał ubity, jak pies.

— Nie jestem dworskim poddanym, pomimo, iż mieszkam w pańskim budynku. Jeślim zaś co zawinił, chcę odpowiadać jedynie przed panem dziedzicem, lub przed sądem.

— Zamknąć mu gębę, by ten polski pies więcej nie szczekał — zawołała z najwyższą wściekłością. — Odpowiadaj psie, gdzie podziałeś trupa, inaczej zatłuc cię tu każę!

— Nie mam tu więcej nic do powiedzenia — odparł spokojnie.

— Dać mu pięćdziesiąt buków — rozkazała — to się zaraz bestja nauczy mówić.

Lecz sołtys, ani chłopy nie ruszali z miejsca.

— Cóżto! — wrzasnęła. — Czy sobie moje rozkazy lekceważycie?

— Nie lekceważę sobie rozkazów jasnej panienki — odrzekł sołtys, kłaniając się nisko — lecz rozkazu tego wykonać mi nie wolno, gdyż on jest rzeczywiście człowiekiem wolnym, karanym może być jedynie przez sąd.

Na taki argument, Elfryda nic nie odrzekła. Z wściekłości zacisnęła zęby i przeszła się parę razy po izbie nerwowym krokiem.

Wobec stanowiska sołtysa, nie wiedziała narazie co począć. Zadzierać z nim też nie miała zamiaru, albowiem mógłby się uskarżyć przed Władysławem, który przecież rządów w zamku faktycznie jej nie powierzył, a tym sposobem mógłby się dowiedzieć o wykradzeniu zwłok, a ona sobie tego nie życzyła, dopóki nie była pewna, w jakim celu je wykradziono i co się z niemi stało. Gdyby Władysław dowiedział się o włamaniu do grobowca, niebo i ziemię by poruszył, aby zwłoki odnaleźć.

— A gdyby odnalazł ją żywą? — tknęło ją przeczucie.

Słowa oraz upór Tomka, który upierał się koniecznie mówić z Władysławem ,zastanowiły ją mocno. Trzeba było coś postanowić, coś działać... A do tego, że nic nie mogła narazie wymyśleć, bolało ją mocno upokorzenie, którego doznała od sołtysa, który jednak jej rozkaz zlekceważył. Uczuła, że znajduje się na śliskiej drodze i potrzebuje nadzwyczajnego wysiłku, by nadal na niej się utrzymać. A utrzymać się nie było wcale łatwo. Wkońcu postanowiła jednak chociaż na dłuższy czas usunąć niebezpieczeństwo, które jej groziło ze strony Tomka, którego jednak nie mogła teraz ze świata zgładzić. Gdy go odda władzom rosyjskim, wraz z oskarżeniem o zrabowanie grobu, zostanie zesłany do robót ciężkich na kilka lat, a gdyby się nawet tłumaczył, iż wydobył ją z grobu żywą,

nie znajdzie wiary. Zresztą suta łapówka całą sprawę utrzyma w tajemnicy. Ona tymczasem wyciągnie Władysława w podróż, w której on o zmarłej zapomni, a nimby Irena, na wypadek, gdyby żyła, zdołała dostać się do niego, może on tymczasem już nie żyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Antyk.

(Przyjaciel maleńskiej markizy).

Stał na wykwintnym stoliku z laki, majestatyczny, pyszny, dumny swą wartością, przedstawiającą się pokaźną cyfrą, zakończoną kilku zerami. Takiemi ot maleńkiemi nic nie znaczącemi kółeczkami, które w połączeniu z odpowiednią pałeczką dyrygenta, potrafią doprowadzić człowieka do zawrotu głowy lub do samobójstwa.

Widzimy więc, że wartość jego i konieczność jej samopoczucia, nie ulegały najmniejszej wątpliwości.

Piękność jego była wprost fenomenalna: kazał się podziwiać od stóp do głów, t. j. począwszy od pokaźnej bogato rzeźbionej podstawy, skończywszy na misternie cyzelowanej tarczy, po której z niesłabnącą gorliwością przesuwały się smukłe palce wskazówek, znacząc ubiegłe minuty, lata, wieki, z matematyczną ścisłością. Każdy najdrobniejszy szczegół, był arcydziełem smaku i egzaminem niebywałej wprost cierpliwości wykonawcy.

Wieki przesuwały się obok niego, zdając się nie tykać go swem tchnieniem niszczącem. Wprawdzie kolumienki alabastrowe, walczące niegdyś o pierwszeństwo z śniegowemi puchy przyżółkły nieco, ale nie utraciły nic, ze swej zwiewnej lekkości. Wprawdzie barwna mozajka inkrustacyj przybladła, ale nabrała odcieni pastelowych, dziwnie subtelnych i wykwintnych.

Był jak owi bohaterowie mitologiczni zdobiący jego fronton: piękny, wiecznie młody i zda się... nieśmiertelny.

Posiadał też jak owi mieszkańcy Olimpu jedną wprawdzie, ale dość brzydką wadę: chwalił zawsze czasy minione. (Wprawdzie nie można brać mu tego za złe, jeśli władca świata — człowiek, jęczy między okładem z gorczycy, a kapielą z wątroby siarczanej: „Nie tak in illo tempore bywało!...")

Ale wróćmy do naszego bohatera.

Wyliczając jego niezwykłe zalety, trudno nie wspomnieć o głosie: dźwięcznym a dyskretnym, łagodnym a przecież pełnym siły.

Daleki od jazgotliwych, harkoczących i wrzaskliwych dźwięków młodszej generacji, miał spiżowy ton i majestatyczną powolność, wykutej w granicie wiekowej powagi i mądrości.

Tik-tak... tik-tak... raaz, dwaa, trzyy... — miarowo, jednostajnie, jakby pukanie kropli deszczowych w szybę. Głos ten, zależnie od usposobienia słuchaczy, drżał radością lub bólem, tęsknotą, lub smutkiem bezbrzeżnym...

Ponieważ (jak wspomnieliśmy powyżej), każda teraźniejszość choćby najlepsza, miała zawsze jakieś „a l e", — źle się czuł w dzisiejszem środowisku. Towarzystwo obecne, wydawało mu się zanadto głośne, krzykliwe, zalatywało juchtem i łojem, benzyną i tytoniem. Mężczyźni byli nietylko hałaśliwi, ale źle ubrani i nie ułożeni... Do kobiet, odnosili się z dziwną poufałością, jakby z każdą z nich, przeżyli conajmniej wiek!

A kobiety?!

O tych myślał... a raczej nie wiedział co myśleć! Jakto?! Te włosy, suknie, a nawet... nawet spodnie!

A ta swoboda?! O, zgrozo!

Przyznawał, że wiało od nich tężyzną i zdrowiem, no, ale gdzie się podziała ich poezja, wykwintność, manjery, słowem cała ich kobiecość?!

Toteż myśl jego wracała z uporem, do zarania młodości, do owych komnat wspaniałych, przepełnionych złoconemi gracikami, luksusowemi a bezużytecznemi cackami, do komnat, w których przepych barw i woni, walczył o lepsze z czarem wyidealizowanych w cieplarnianej atmosferze rysów...

Tęsknił do powłóczystych spojrzeń, do papuziego szczebiotu, do onej miękkiej bierności niewieściej, pełnej przedziwnie słodkiego uroku...

A jednak, kiedy nudziło go tamto otoczenie, wówczas tęsknił — za pełnemi uwielbienia spojrzeniami, swego mistrza i twórcy...

Gniewały go pochwały i zachwyty, oburzało go ciągłe nakręcanie sprężyny, zmuszającej go do wygrywania ulubionego wówczas menueta...

Stojąc na prześlicznym kominku z różowego marmuru, marzył często o nędznym pokoiku, w którym jedyne poczestniejsze miejsce, zajmował niegdyś niepodzielnie. Śniły mu się oczy, zaczerwienione bezsennością, wpatrzone w dzieło swe miłośnie, oczy człowieka, który w każdy cios dłuta, w każdy zarys rylca włożył część swej duszy, aż rozmiłował się w swem dziele... a rozmiłował się temwięcej, że pochłonęło ono mu nietylko lata młodzieńcze, ale nadszarpnęło mocno i wiek dojrzały.

Powoli jednak przywykł: wspomnienia stawały się coraz rzadsze i bledsze. W znacznej mierze przyczyniła się do tego serdeczna przyjaźń, zawarta w prześlicznem, błękitnookiem zjawisku, o delikatnej, pełnej czaru, twarzyczce. Przyjaźń była obustronna.

Drobniutka, wątła dzieweczka, grzejąc często u kominka zziębnięte, minjaturowe nóżki, prowadziła z przyjacielem swym długie rozmowy, a raczej monologi, gdyż odpowiedź powiernika, ograniczała się do stereotypowego: tak, tak, tak...

Maleńka przyjaciółeczka jednak była zupełnie zadowolona. Mogła wygadać się do woli, czego zabraniały jej: ciotka, dwie bony i cały arsenał służby. Rozmowy przeplatane były menuetem, wygrywanym ochodzo przez jedną stronę, a tańczonym z niemniejszym zapałem przez drugą.

Raz, wodząc przejrzystemi paluszkami po tarczy, a raczej twarzy swego przyjaciela, zauważyła maleńki wyskok, większy nieco od szeregu kropek, oddzielających poszczególne cyfry. Mimowoli nacisnęła go i oto przednia część podstawy odskoczyła, ukazując ciemną czeluść wnętrza.

Ponowne naciśnięcie wyniosłości, przywróciło podstawie dawny wygląd. Dzieweczka skryta i nieufna, nie podzieliła z nikim swej tajemnicy, ale między nią a zegarem zadzierzgła się jakaś tajemna nić.

Wnet skrytka zapełniła się różnemi „rzeczami zakazanemi". Były tam kawałki koronek i jedwabi, jakieś brosze i agrafy, oraz słodycze zdobywane ukradkiem, a namiętnie lubiane przez dzieweczkę.

Płynęły lata, a podlotek przeradzał się zwolna w dziewicę, niepospolitej urody. Zwano ją „maleńką markizą", dla niewielkiej, filigranowej, niby z kości słoniowej wyrzeźbionej postaci. Szaleli za nią młodzi i starzy, a ona przebiegała między szeregami wielbicieli rozkoszna, zaróżowiona śmiechem i radością, beztroska — niewinnością swą dziewczęcą.

(Dokończenie nastąpi).

Walka bolszewików z religją



Jak to już pisaliśmy niejednokrotnie, bolszewicy wypowiedzieli wojnę Panu Bogu. Kościoły wszelkich wyznań przemieniają na miejsca rozrywkowe, jak kina, teatry, sale do zabaw itp. Ponieważ wszystkich tych świątyń nie mogą wyzyskać na cele rozrywkowe, niektóre, przeznaczone na zagładę, pozostawione same sobie niszczeją powoli, póki nie rozsypią się w gruzy. Na obrazku naszym widzimy jedną z takich cerkwi prawosławnych w Petersburgu, który dzisiaj bolszewicy Leningradem przezwali.

Poradnik gospodarczy.

Jak żywić inwentarz w zimie.

Główna zasadą gospodarczą powinno być: żywić inwentarz dostatnio, zerwać stanowczo z błędnym zwyczajem trzymania jak największej ilości „ogonów", byle tylko za zamożnego gospodarza uchodzić. Lepszy pożytek i większy dochód z jednej krowy dobrej, dobrze żywionej, niż z dwóch, a nawet z trzech lichych, zagłodzonych. To jest rzecz wypraktykowana. Więc rozumny gospodarz na jesień oblicza sobie, ile ma paszy, i jakiej — ile ściółki i wie, ile sztuk bydła może przezimować. Zatem albo nadliczbowe sztuki sprzedaje, albo też, jeżeli ma grosz, dokupuje paszy, jakiej mu brakuje.

W porządnych gospodarstwach układają sobie w jesieni cały plan żywienia inwentarza i wiedzą, ile na wagę każdej paszy będzie potrzeba. Wiedzą też dokładnie, ile jakiej paszy bydlęciu trzeba zadawać, żeby dobrze rosło, albo dobrze się tuczyło, albo też dużo dawało i to dobrego mleka. W krótkim artykule w gazecie trudno byłoby tego nauczyć, na to potrzeba dużo oświaty ,dużo pracy. Lecz podamy kilka wskazówek, aby gospodarze przynajmniej grubych błędów unikali.

1) Trzeba pamiętać o młodzieży (cielętach, źrebiętach) i wyznaczyć jej na całą zimę owsa i najlepszego siana, jakie się posiada. Zły interes robi ten gospodarz, który skąpi owsa dla młodzieży.

2) Szczegółowo obrachować, ile potrzeba owsa dla koni. Jeżeli konie nie mają w zimie cięższej roboty, to się mogą obejść małą ilością owsa, albo i całkiem bez owsa. Ale przed wiosennemi robotami dwa tygodnie naprzód i w czasie robót musi być owies dla koni.

3) Kto chce mieć mleko, musi oprócz trzymania krów w czystej, widnej i przestronnej stajni żywić krowy należycie. Powie na to niejeden: „co mam, to daję krowom, co mi to przyjdzie z porady" — otóż kochany gospodarzu, chcesz dobrze gospodarować i dobrze doić w zimie, musisz starać się o to, abyś miał niebyle co dla krów, lecz właśnie to, co potrzeba.

Juści, skoroś się na tę zimę nie postarał, to już twoja szkoda, ale starajże się, aby na drugą zimę było lepiej. A więc oprócz słomy, siana i koniczyny, trzeba starać się, aby były dla bydła na zimę buraki, ziemniaki, albo marchew, wreszcie rzepa i t. p.

Następnie koniecznem jest i bardzo korzystnem dodawanie do paszy „grysu", czyli otrąb, albo też makuchów. Szczególnie polecamy makuchy lniane i rzepakowe, zawierające bardzo dużo części pożywnych, czynią paszę smaczniejszą, a nadewszystko przyczyniają się do mleczności krów. Chcąc zaś mieć w dobrym gatunku i tanio czy to grys czy to otręby, czy to makuchy, najlepiej porozumieć się wspólnie i sprowadzić cały jeden wagon albo więcej.

Chcąc mieć dobre mleko i masło, nie należy dawać zmarzłych ziemniaków lub buraków, zbutwiałego siana i słomy, zepsutych makuchów.

Dalej niekorzystnie jest dla mleczności dawać śróty z grochu, bobiku, łubin, jakoteż grochowinę i jęczmionkę w dużych ilościach. Masło bywa twarde od pasienia śrótem grochowym, wyczanym, żytniemi otrębami i lnianemi makuchami. Zaś masło bywa miękkie od paszenia makuchów rzepakowych i od otrąb pszennych.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych



Widłak, Babimu, Włóczęga, Czołga Warkocznik *(Lycopodium clavatum)* rośnie w szpilkowych lasach. Łodygi ma widlasto rozgałęzione, w dolnej części pełzające po ziemi, okryte w całości drobnemi, wąskiemi listeczkami. Kłosy wyrastające parami zawierają wiele lotnego, żółtego, łatwo palnego, zarodnikowego pyłku, używanego w medycynie do zasypywania pigułek i jako zasypka w wypryskach skórnych dzieci. Ten cenny, często podrabiany pyłek, zbierać należy w czasie dojrzewania t. j. w lipcu i sierpniu. W tym celu suszy się kłoski na słońcu, w naczyniach, poczem wytrząsa pyłek i przesiewa przez sita.

Wewnętrznie używa się herbaty z nasienia, biorąc 1 do 3 gramów na kwaterkę wody, lub z całego ziela przeciw katarom pęcherza, kamieniom, biegunkom, kurczom, reumatyzmom.

Używany do zasypek musi być świeży, stary zjełczały może wypryski pogorszyć.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Pogoda w lutym. Według przepowiedni astrologicznych, które czasem się sprawdzają, a czasem zawodzą, luty ma być więcej łagodny niż mroźny. W drugiej dekadzie miesiąca ma być mglisto z możliwemi opadami 12, 14 i 18. W trzeciej dekadzie nastąpią w pierwsze dni rozpogodzenia i wahania w temperaturze. W następne dni ma przeważać pogoda zmienna i wilgotna. Ogółem wietrzno w okolicach nadmorskich burzliwie.

Wielki piątek uroczystem świętem. Jak donoszą z Rzymu, watykańskie władze powzięły już decyzję w sprawie ustanowienia Wielkiego Piątku jako nowego, uroczystego, powszechnego dnia świątecznego w całym kościele katolickim. Po ogłoszeniu odnośnego dekretu obowiązywać będzie zatem w tym dniu całkowity spoczynek świąteczny, a wszyscy wierni będą obowiązani wysłuchać Mszy świętej.

Zmiany na stanowiskach wojewodów. W poprzednim numerze „Roli" donosiliśmy o zamierzonych zmianach na stanowiskach wojewodów. Obecnie zmiany te już nastąpiły. I tak prezydent miasta Krakowa, p. Belina Prażmowski, został mianowany wojewodą lwowskim, a dotychczasowy wojewoda łódzki p. Jaszczołt został wojewodą wileńskim w miejsce p. Beczkowicza, który został mianowany posłem polskim w Rydze. Na stanowisko wojewody łódzkiego powołany został dyrektor departamentu politycznego w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Hauke-Nowak. Dotychczasowy wojewoda lubelski p. Świdziński mianowany został głównym inspektorem ministerstwa spraw wewn. w Warszawie.

125 nowych miast w Małopolsce. Sejmowa komisja administracyjna obradowała w ubiegłym tygodniu nad projektem ustawy o ustroju samorządu terytorjalnego. Po dłuższej dyskusji uchwalono między innymi, że wszystkie miejscowości, rządzące się ustawą z 1896 roku w Małopolsce, a liczące ponad 3.000 mieszkańców, przeniesione będą do rzędu miast i poddane ustawie z roku 1899. Miejscowości takich jest w Małopolsce 125.

Eksplozja w fabryce pod Tarnowem. W Dąbrowie koło Tarnowa w restauracji Fertiga znajduje się mała fabryczka sztucznego wina. W czasie fabrykacji wina nastąpiła tam eksplozja kotła, której skutki były tragiczne. Znajdujący się w lokalu fabryczki syn Fertiga, 18-letni Wolf, ugodzony odłamkiem żelaza, poniósł śmierć na miejscu.

Ujęcie bandytów. W poprzednim numerze „Roli" donosiliśmy o napadzie na szkołę w Zabrzeży pod Łąckiem, w czasie którego bandyci pobili nauczycielkę p. Ilnicką i zrabowali jej 100 złotych, poczem zbiegli. Pod zarzutem tego napadu aresztowano obecnie Franciszka Piątkowskiego ze Skawiny i Jana Romka z Jaworzna.

Tajemnicze samobójstwo w Starym Sączu. Przed kilku dniami przybył do Starego Sącza jakiś mężczyzna i zgłosiwszy przerwę jazdy z Warszawy do Krynicy, udał się do miejscowego hotelu. Po spożyciu kolacji kazał się obudzić wczas rano, poczem udał się na spoczynek. Kiedy służba rano daremnie dobijała się do drzwi, otworzono je więc siłą. Oczom przybyłych przedstawił się tragiczny widok. Na łóżku z przestrzeloną głową leżał nieznany mężczyzna, ubrany w nowe czarne ubranie z kurczowo zaciśniętym rewolwerem w ręku. Ubranie podróżne leżało obok. Na stole znajdowało się 230 złotych oraz notatka, że samobójca przeznacza te pieniądze na pogrzeb. Kto jest tym samobójcą, narazie nie stwierdzono.

Włamanie do zarządu dóbr żywieckich. Po wyrąbaniu otworu w murze biur zarządu lasów dóbr żywieckich w Międzybrodziu Bialskiem włamali się nieznani narazie sprawcy. Złodzieje rozbili kasę ogniotrwałą i zrabowali 645 złotych, poczem zbiegli samochodem w stronę Żywca. W górnej przedziałce kasy znajdowała się większa gotówka, jednak złodzieje do tej przedziałki się nie włamali prawdopodobnie wskutek pośpiechu.

Wykrycie zbrodniarzy po 15 latach. Policja w Bielsku wykryła zbrodnię, popełnioną przed 15 laty. Dnia 20 grudnia 1918 roku jechał drogą leśną koło wsi Wieszczęta w powiecie bielskim powozem b. dyrektor dóbr arcyksięcia w Cieszynie, August Payer, w towarzystwie zarządcy dworu arcyksiążęcego w Rudzicy, Karola Lutznera. Ktoś zaczaił się w lesie i strzelił w kierunku powozu z karabinu wojskowego. Kula zabiła furmana, Antoniego Ćwierkota, ojca 10 ciorga dzieci. Po 15 latach policja wykryła sprawcę tej zbrodni. Jest nim chałupnik, Adam Kozior z Wieszcząt. Chciał on zastrzelić Lutznera, namówiony do tego przez kłusowników braci Farugów. Policja aresztowała Koziora i Farugów. Odpowiadać oni będą przed sądem przysięgłych w Cieszynie.

Krwawy dramat w Przemyślu. Przy ulicy Wolskiej w Przemyślu rozegrał się krwawy dramat, którego bohaterami byli 28 letni egzekutor urzędu skarbowego, Kazimierz Oberle i 18 letnia Marja Lewicka, tancerka kabaretowa. Oberle spędził całą noc z Lewicką w kilku lokalach, a wychodząc z ostatniego lokalu w stanie silnie podchmielonym, strzelił do Lewickiej z rewolweru, raniąc ją lekko. Następnie sam udał się do jednego z domów przy ulicy Wolskiej, gdzie wystrzałem w usta usiłował popełnić samobójstwo. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Zmarł w dniu rozprawy sądowej. We Lwowie wydarzył się niezwykły wypadek śmierci oskarżonego na kilka godzin przed rozprawą sądową. Przed trybunałem sędziów przysięgłych miał stanąć elektromonter z Krystynopola, Feliks Stankiewicz, oskarżony o zabójstwo szwagra, Leona Orłowskiego, zastrzelonego w czasie zabawy. Stankiewicza przewieziono w listopadzie ubiegłego roku do więzienia śledczego we Lwowie, gdzie się rozchorował, wobec czego umieszczono go w szpitalu. Szczególnym trafem w dniu, w którym miała się odbyć przeciw niemu rozprawa sądowa, Stankiewicz zmarł po operacji.

Dziwna tragedja w pociągu. W pociągu osobowym pomiędzy Lwowem a Zimną Wodą rozegrała się krwawa tragedja, której ofiarą padł porucznik 6 pułku lotniczego ze Skniłowa, Kazimierz Smoliński. Jechał on w towarzystwie malarza Włodzimierza Jednoroga. Gdy pociąg dojeżdżał do Zimnej Wody, rozległ się przeraźliwy gwizd lokomotywy i pociąg zatrzymał się. Gdy służba kolejowa w poszukiwaniu przyczyny zatrzymania pociągu weszła do przedziału, zajmowanego przez Smolińskiego i Jednoroga, ujrzała zwłoki Smolińskiego, obok których stał Jednoróg z rewolwerem w ręku, bełkocąc coś niewyraźnie. Jak później zeznał Jednoróg, obydwaj przyjaciele postanowili wspólnie umrzeć. W tym celu zastrzelił on najpierw Smolińskiego, a potem chciał oddać strzał do siebie, ale rewolwer się zaciął i nie wystrzelił. Wówczas przerażony Jednoróg pociągnął za hamulec i wstrzymał pociąg. Czy tak było, wykaże śledztwo. Wprawdzie pozostawiona korespondencja przez Smolińskiego potwierdza zeznania Jednoroga, ale możliwem też jest, że korespondencja ta była uskuteczniona po pijanemu i czyn dokonany po pijanemu.

Bestjalska zemsta. Do stajni Wasyla Milijaniuka w Delatynie włamali się w nocy nieznani osobnicy, którzy w bestjalski sposób przebili znajdującego się tam konia nożem. Tej samej nocy dokonali prawdopodobnie ci sami zbrodniarze podobnej zbrodni na koniach, sta-

nowiących własność Piotra Kłyniuka i dorożkarza Izaaka Rajznera w Delatynie. Tłem ohydnych czynów jest najprawdopodobniej zemsta na tle konkurencyjnem.

Katastrofa kolejowa pod Stryjem. Na linji Stryj-Lwów na stacji Bilcze Wolica nastąpiło wykolejenie czterech wagonów pociągu osobowego z powodu przedwczesnego przełożenia zwrotnicy. Rannych, na szczęście lekko, zostało 11 osób. Wozy zostały lekko uszkodzone.

Eksplozja w koksowni. W Rudzie w powiecie świętochłowickim na Górnym Śląsku w koksowni Wolfgang nastąpiła olbrzymia eksplozja. Trzy maszyny zostały zupełnie zniszczone, żelazo-betonowy dach na hali runął, zarysowały się bardzo silnie boczne mury, a wszystkie szyby wyleciały w powietrze. Podłoga w hali została wyrwana. W sąsiednich budynkach fabrycznych szyby wyleciały z okien, a tu i ówdzie mury lekko się zarysowały. W czasie katastrofy znajdowały się w fabryce na szczęście tylko trzy osoby, a mianowicie dwaj robotnicy, Teodor Hajder i Antoni Podsada, oraz sprzątaczka Marja Pogrzeba. Szczęśliwym trafem wszyscy troje zostali tylko lekko pokaleczeni odłamkami szkła. Koksownia ta zatrudniała około 800 robotników. Straty wynoszą 3 do 4 miljonów zł.

Zemsta przemytnika. Strażnik placówki Lubonia na Górnym Śląsku przytrzymał w miejscowości Łańce w powiecie rybnickim dwóch przemytników, Maksymiljana Kurę i Maksymiljana Meisla, których odprowadził do urzędu gminnego w Kornowacu. W czasie rewizji osobistej strażnik zabrał Kurze większą ilość drożdży i owoców południowych, a Meislowi 5 butelek eteru. Gdy strażnik zajęty był spisywaniem protokółu, Meisel, korzystając z tego, rozbił butelki z eterem, podpalił je i zbiegł. Płomienie objęły wnętrze biura, jednak przy pomocy domowników płomienie w zarodku stłumiono. Kurę wraz z towarem odstawiono do urzędu celnego w Kornowacu, za Meislem zarządzono pościg.

Wyrok śmierci za usiłowane zabójstwo. Przed sądem doraźnym w Poznaniu odbyła się rozprawa przeciwko Edmundowi Musielakowi, oskarżonemu o usiłowane zabójstwo posterunkowego w nocy z 8 na 9 stycznia br. na ulicy Podhalańskiej. Oskarżony w towarzystwie Stanisława Brzózki i Józefa Jankowskiego wybrał się na kradzież. Kiedy chcieli włamać się do willi przy ul. Podhalańskiej, nadszedł posterunkowy Kostecki i wezwał wszystkich trzech do zatrzymania się. Wówczas Brzózka wymierzył do Kosteckiego i chciał wystrzelić, ale Kostecki chwycił go za rękę, a dobywszy rewolweru, położył rzezimieszka na miejscu trupem. W tej samej chwili Musielak strzelił do Kosteckiego, lecz chybił. Strzelił drugi raz i także chybił, poczem razem z Jankowskim zbiegł. Ujęto go jednak i stawiono przed sądem doraźnym, który skazał go na śmierć przez powieszenie. Obrońca odniósł się do Pana Prezydenta o ułaskawienie, ale Pan Prezydent nie skorzystał z prawa łaski, więc Musielaka powieszono.

Straszna śmierć dziewczyny. Na torze kolejowym w samem śródmieściu Będzina miał miejsce tragiczny wypadek, jakiemu uległa 22 letnia Emilja Polakówna z Będzina. Nieszczęśliwa, przechodząc przez tor, wpadła pod nadjeżdżający pociąg, ponosząc śmierć na miejscu. Zwłoki dziewczyny wleczone były przez pociąg na przestrzeni kilometra, znacząc krwawy ślad. Kiedy dróżnik zauważył wypadek, zawiadomił o tem policję, która wzdłuż toru zbierała zmasakrowane szczątki ofiary.

Ujęcie handlarza żywym towarem. Pani Jaworska, żona kolejarza w Warszawie, zaalarmowała policję, że jej 17-letnia córka Marja zabrała z domu oszczędności w kwocie 500 złotych i znikła. Według wiadomości zebranych przez p. Jaworską, córka jej wraz z drugą koleżanką została uprowadzona przez handlarzy żywym towarem. Policja natychmiast rozesłała telegramy na wszystkie strony. W rezultacie całą trójkę, to jest obydwie dziewczęta i jakiegoś mężczyznę, zatrzymano na stacji we Lwowie. Handlarz tłomaczy się, że nie jest on handlarzem żywym towarem, ale że dziewczęta zabrał jedynie na tancerki kawiarniane do Stanisławowa. Wesołą trójkę odstawiono z powrotem do Warszawy.

Schwytanie herszta bandytów po 10 latach. W grudniu ubiegłego roku w lasach pod Tomaszowem Mazowieckim rozłożył się obóz cygański. W obozie tym po kilku dniach powstał krwawy zatarg pomiędzy cyganami Janem Bogusławskim i Jakimowiczem. W czasie gwałtownej kłótni Jakimowicz strzelił do Bogusławskiego i ranił go w pierś. Była to zemsta za to, że Bogusławski uwiódł żonę Jakimowicza. Bogusławskiego przewieziono do szpitala. Jednakowoż Jakimowicz nie poprzestał na tej zemście. Jako były przyjaciel obecnego swego wroga zeznał on, iż Bogusławski tak się nie nazywa, ale Jan Kalinowski i że był on hersztem groźnych bandytów, którzy przed 10 laty grasowali na kresach. Oprócz wielu innych bandyckich napadów stwierdzono, że banda Kalinowskiego w roku 1922 napadła na dom Sewastjanowiczów we wsi Osowlany w powiecie wołkowyskim. Bandyci zastali w domu tylko dwie dziewczynki, od których zażądali, aby im wskazały, gdzie Sewastjanowicz ma ukryte pieniądze. Obydwie dziewczyny przysięgały, że nie wiedzą, gdzie rodzice schowali pieniądze. Wówczas bandyci powiesili obydwie dziewczęta głowami na dół i zapalili im włosy. Kiedy to nie pomogło, bandyci rozpalili ogień i przy pomocy rozpalonego żelaza usiłowali wydrzeć od nich tajemnicę co do pieniędzy. Gdy i to nie pomogło, skrępowali dziewczęta i zbiegli, aby u innych gospodarzy dokonać rabunku. Gdy Sewastjanowiczowie powrócili do domu, zaalarmowali całą wieś. Bandytów ujęto i przewieziono do Wołkowyska. W czasie jazdy pociągiem Jakimowicz zdołał zbiec. Aż dopiero po 10 latach dostał się znowu w ręce sprawiedliwości.

Tragiczny zgon prawnuka Moniuszki. Na torze ślizgawkowym przy ulicy Florjańskiej w Warszawie w czasie nauki ślizgania jakiejś dziewczynki upadł i doznał silnego stłuczenia prawego kolana 11 letni Wojciech Moniuszko, uczeń drugiej klasy gimnazjalnej. Po przyjściu do domu odczuwał silny ból nogi, który zwiększał się z każdym dniem. Chłopca przewieziono do szpitala, gdzie lekarz stwierdził ropne zapalenie szpiku kostnego. Mimo starannej opieki stan chorego pogarszał się z każdym dniem i wkońcu Wojtuś Moniuszko zmarł. Zmarły był synem wdowy po lekarzu w Piotrkowie, oraz prawnukiem sławnego kompozytora, Stanisława Moniuszki.

Żywcem upieczone. W zaścianku Wielkowszczyzna na Wileńszczyźnie wybuchł nagle w nocy pożar w zabudowaniach Konrada Kubika. Spłonął doszczętnie budynek gospodarczy, w którym znajdowało się 12 krów, 6 owiec, 20 kur i 5 gęsi. Biedne zwierzęta spaliły się wszystkie żywcem, wskutek czego poszkodowany poniósł stratę około 7.000 złotych.

Syn chciał poświęcić się dla ojca. Przed sądem w Wilnie zasiadł na ławie oskarżonych Jan Gudziejko, mieszkaniec wsi Szymkowszczyzna, za zabicie obłąkanego Józefa Kulikowskiego. W październiku ubiegłego roku Gudziejko i syn jego 12 letni Edward spali w stodole. Około północy do drzwi stodoły zaczął się ktoś gwałtownie dobijać i rozpaczliwie wzywać pomocy. Gudziejko poznał głos swej żony, zerwał się, otworzył drzwi i w mdłem świetle pełni księżycowej dojrzał dwie postacie walczące ze sobą. Mężczyzna atakował ener-

gicznie, kobieta broniła się rozpaczliwie. Wbiegli do stodoły. Mężczyzna nie zważając na obecność świadków, schwycił za gardło żonę Gudziejki i począł ją dusić. Gudziejko z przerażeniem poznał w napastniku obłąkane go Józefa Kulikowskiego, który często wpadał w furję i był z tego powodu postrachem całej wsi. Chcąc przyjść z pomocą żonie, a obawiając się warjata, porwał siekierę i uderzył nią kilka razy napastnika. Kulinowski nie upadł, ale wybiegł ze stodoły i pognał w świat dopiero nazajutrz znaleziono go nieżywego o pół kilometra od wsi. W czasie rozprawy Gudziejko zeznał, że nie on zabił Kulikowskiego, ale syn jego 12-letni. Chłopak potwierdził zeznania ojca, mówiąc, że ojca wtedy zupełnie w stodole nie było, że on sam wymierzył cios warjatowi w obronie matki. Sąd jednak nie dał wiary dziecku. Zbyt wyraźnie i naiwnie chciało ono ratować ojca przed więzieniem, przyjmując winę na siebie. Gudziejkę skazano na dwa lata więzienia

Okropna śmierć wieśniaczki. We wsi Puszkarnia na Wileńszczyźnie w domu Jana Grosiewicza jego 23 letnia córka Stanisława, podpalając w piecu, podlała drzewo benzyną. W czasie podlewania płonącego drzewa w ręku dziewczyny zapaliła się butelka benzyny, a następnie błyskawicznie ogień przerzucił się na ubranie Grosiewiczówny. W jednej chwili dziewczyna stanęła w płomieniach. Przerażona coprędzej wybiegła na podwórko i poczęła wzywać pomocy. Pierwszy ujrzał ją sąsiad Piotr Durkan, który, porwawszy wiadro wody, chlusnął nią na dziewczynę. Skutek był taki, że ogień jeszcze bardziej się rozszerzył. Zanim nadbiegli przytomniejsi gospodarze i ogień ugasili kożuchami, dziewczyna tak została poparzona, że wkrótce zmarła.

Nowi „prorocy". Po Wołyniu krążą dwaj „prorocy", Piotr Jakubiec i Michał Wykan, którzy rozgłaszają wszędzie, że mieli objawienie i Bóg kazał im odbywać tę wędrówkę i głosić wśród żydów, że wkrótce przyjdzie Mesjasz. Nawołują oni wszędzie do uczciwego życia, zwłaszcza w handlu. Silne mrozy i zawieje śnieżne nie powstrzymały ich od tej wędrówki, a nieraz chłopi zmarzniętych odnosili do najbliższego osiedla. Nie wiadomo narazie, czy to są ludzie obłąkani na tle religijnem, czy też zwykli oszuści.

Zmiana rządu w Niemczech. Gabinet generała Schleichera podał się do dymisji a prezydent Niemiec generał Hindenburg zamianował najniespodziewaniej kanclerzem Adolfa Hitlera. Zdawałoby się, że Hitler odniósł ostatecznie wspaniałe zwycięstwo, a tymczasem tak nie jest. Dotychczas Hitler głosił, że dąży do objęcia w Niemczech zupełnej i niepodzielnej władzy, wskutek czego on być musi kanclerzem, a wszystkie inne teki mają przypaść jego zwolennikom. A tymczasem Hitler wprawdzie otrzymał upragnione kanclerstwo, ale na 12 nowych ministrów jest tylko trzech Hitlerowców, a co jeszcze może ważniejsza, że wicekanclerzem i zarazem komisarzem Rzeszy dla Prus został mianowany dawny kanclerz von Papen, jeden z największych przeciwników Hitlera. Mianowanie Hitlera kanclerzem ma nietylko dla Niemiec ale dla całego świata olbrzymie znaczenie. Jeżeliby Hitler chciał uskutecznić to wszystko, co w mowach swych przed objęciem władzy zapowiadał, musiałoby przyjść nietylko do zupełnego przewrotu w Niemczech, ale wystąpiłby on otwarcie z żądaniom zmiany granic niemieckich, to jest odebrania Polsce Pomorza i Górnego Śląska, zaś Francji Alzacji i Lotaryngji, oraz Belgji dwóch skrawków kraju, przyznanych jej traktatem wersalskim. Ponieważ ani Polska, ani Francja, ani Belgja swych posiadłości dla pięknych oczu Hitlera się nie zrzekną, więc żądanie takie mogłoby spowodować nową wojnę. Przypuszczać jednak należy, że do tego nie dojdzie, wiadomo bowiem, że każda opozycja krzyczy i zapowiada niebywałe rzeczy, póki jest w opozycji, ale gdy dojdzie do władzy, stosuje się do chwili bieżącej i zapomina o swych niedawnych żądaniach. Tak prawdopodobnie będzie i w Niemczech, zwłaszcza, że zwycięstwo Hitlera nie jest jego pełnem zwycięstwem, ale nawet częściową kapitulacją.

Rozwiązanie parlamentu niemieckiego. Ponieważ nowomianowany kanclerz niemiecki Adolf Hitler nie mógł skupić koło swego rządu większości członków parlamentu, przeto prezydent Hindenburg rozwiązał parlament i wyznaczył nowe wybory na dzień 5 marca. W odnośnym dekrecie powiada prezydent: „Wobec tego, że utworzenie większości, zdolnej do pracy, okazało się niemożliwe, rozwiązuję Reichstag, by naród niemiecki przez wybór nowego Reichstagu zajął stanowisko wobec nowoutworzonego rządu jedności narodowej".

Zapadnięcie się domu. Niedawno zawalił się dom w Paryżu, należący do znanego w kołach towarzyskich Paryża, członka magistratu, p. Fromenta.



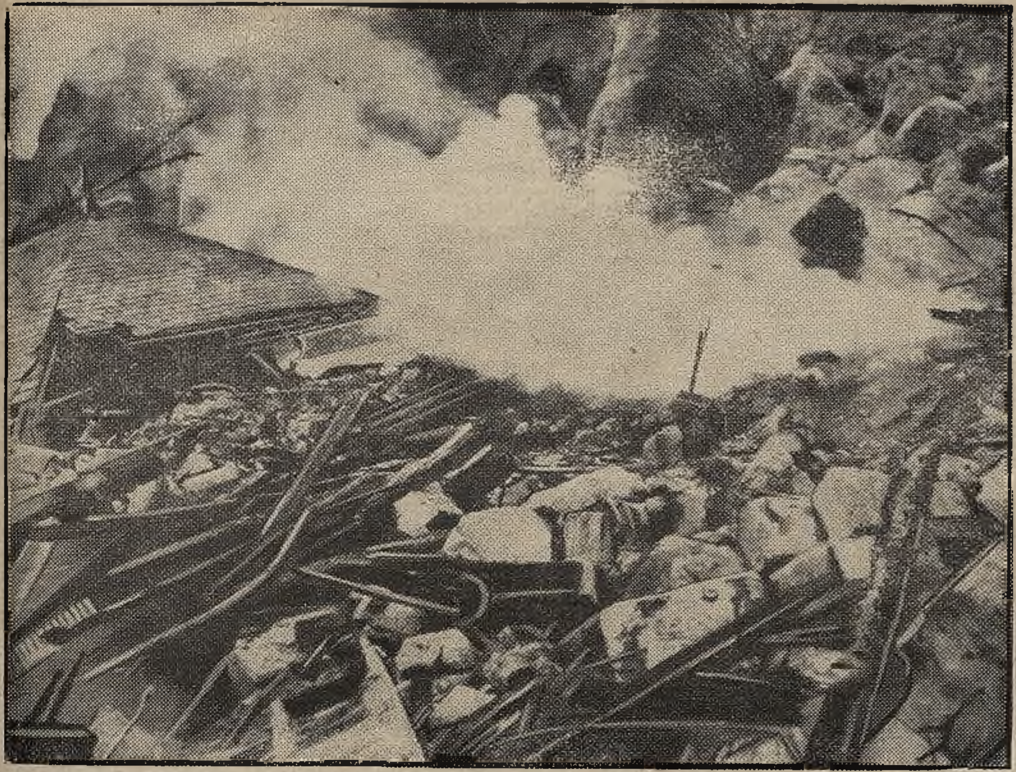
Pan Froment siedział właśnie z żoną i wnukiem przy wieczerzy. Walące się mury zabiły p. Fromenta i jego żonę na miejscu Wnuka wydobyto lekko rannego z gruzów. Przyczyną nieszczęścia było, że na przyległym gruncie wykopano zbyt głębokie doły pod fundamenta.

Nowy rząd we Francji. Rząd francuski, który pozostawał pod przewodnictwem Paul Boncoura, a rządził Francją zaledwie przez 40 dni, podał się do dymisji, ponieważ podczas głosowania w parlamencie za jego polityką opowiedziała się znaczna mniejszość posłów. Nowy gabinet utworzył Daladier, który zatrzymał w nim dla siebie również tekę wojny.

Stalin chory na raka. Dyktator sowiecki Stalin chory na raka. Wezwano do niego pewnego lekarza z Berlina, który przejechał onegdaj przez Stołpce do Rosji.

Najstarszy lekarz w świecie. Prawdopodobnie najstarszym lekarzem w świecie jest Pop Krstić w mieście Pirot na granicy jugosłowiańsko-bułgarskiej. Liczy on obecnie 120 lat życia. Jako młodzieniec wstąpił do sławnego wówczas lekarza rządowego w Pirocie na naukę. Ponieważ dobrze się sprawował i sumiennie spełniał swe obowiązki, posłał go szef do szkoły lekarskiej w Konstantynopolu. Po wielu latach powrócił Pop Krstić z dyplomem lekarskim do swoich stron rodzinnych i wkrótce zasłynął, jako znakomity okulista. Dopiero niedawno porzucił staruszek długoletni zawód i wycofał się w zacisze domowe. Mimo tak późnego wieku cieszy się wspaniałem zdrowiem, robi codziennie dłuższe spacery, pali i wypija regularnie kilka kieliszków wódki. Załatwia to w knajpce, opowiadając chętnie znajomym ciekawe swe przygody podczas wojny krymskiej i przeżycia pod długiem panowaniem tureckiem, zanim nadeszło oswobodzenie Bałkanu.

Rzeczy ciekawe.

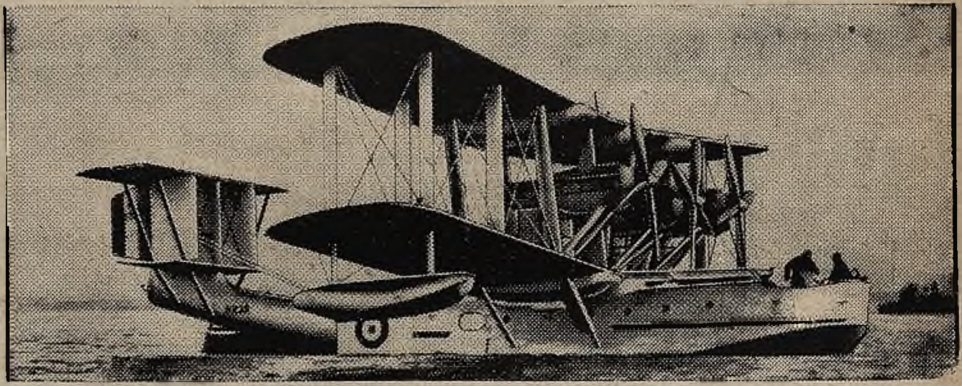


Runięcie góry we Francji.

Niedaleko miasta Tours w południowej Francji, jak to już o tem donosiliśmy w kronice »Roli«, obsunęła się góra, przywalając sobą trzy chaty wieśniacze, przyczem troje ludzi zostało zasypanych, zaś 10 odniosło ciężkie rany. W czasie akcji ratunkowej rozgrywały się dramatyczne sceny. Oto n.p. dwóch mieszkańców owych chat zastano jeszcze żywych, ale tak przysypanych ziemią i kamieniami, że trudno było ich stamtąd wydostać. Nieszczęśliwi z jękiem błagali o ratunek, ale akcja była utrudniona, gdyż każdej chwili groziło zupełne zasypanie ich. Po długiej i uciążliwej pracy wydobyto ich z pod zwałów ziemi i kamieni ale w stanie bardzo groźnym. Na obrazku naszym widzimy rumowiska domów, przysypanych obsuniętą górą.

Zderzenie latawca z łodzią motor.

Zdawałoby się, że zderzenie samolotu z łodzią, czy okrętem, jest niemożliwe, gdyż samoloty szybują w powietrzu, a łodzie i okręty pływają po wodzie. A jednak taki wypadek zaszedł w Anglji, a stało się to w ten sposób, że wielki samolot obniżył się zbytnio nad morzem około Plymouth i uderzył z całą siłą w płynącą łódź motorową tak, jak to widzimy na naszym obrazku. Ofiarą katastrofy padł jeden zabity i 10 rannych.



Rój pszczół na zielonym sztandarze.

W zbiorach merostwa w mieście Gap (główne miasto depart. Wysokich Alp, Francja południowo-wschodnia) znaleziono niedawno osobisty sztandar Napoelona, datujący się z 1814 r., a więc z czasów, kiedy Bonaparte, uszedłszy z wyspy Elby, powrócił do Francji, gdzie wkrótce potem zawładnął całym krajem i Paryżem.

Odnaleziona chorągiew, będąca sztandarem osobistym cesarza, z którym przeszedł całą Francję, aż do Paryża, wyobraża herb wyspy Elby, mianowicie rój złocistych pszczół na tle jasno-zielonem.

Jest to sztandar, który zabrał z sobą Napoleon, jako nominalny: „król" Elby. Sztandar ma 95 cm. długości a 90 szerokości. Pomiędzy rojem pszczół widać też róg myśliwski, emblemat ulubionego przez Napoleona pułku strzelców konnych, w którym cesarz przebył wówczas daleką drogę z nad morza Śródziemnego aż do samego Paryża.

Sztandar, po wystawieniu go na widok poszechny, powrócił do zbiorów w meroswie m. Gap. Jest to tem słuszniejsze, ponieważ Napoleon, dotarłszy aż do tego miejsca, zmienił sztandar z pszczołami na znaną chorągiew trójkolorową, z koroną cesarską, pod której znakiem poszedł dalej, choć niestety! doszedł ostatecznie aż do Waterloo.

Orkiestry owadów w Japonji.

Od niepamiętnych czasów istnieją w Japonji prawdziwe orkiestry owadów.

Specjalista, zajmujący się tam chwytaniem owadów i ich „umuzykalnieniem", nazywa się „musziuri" i nieraz osiąga za swych wychowańców ceny nader wysokie.

Niektórzy z Musziuri są słynni na całą Japonję. Wałęsają się oni po ulicach z bambusową żerdzią, na której wiszą dziesiątki małych klatek, a każda klatka mieści w sobie minjaturowego śpiewaka. Zanim nabędzie jakiegoś konika polnego, Japończyk przesłucha dobry dziesiątek śpiewaków. Ze zbliżaniem się jesieni głosy owadów stają się dźwięczniejsze i czyściejsze; o tej właśnie porze kwitnie handel musziuri.

Konik polny śpiewa basem. Najwyżej oceniany jest owad zwany „kirigirusu". Jest to kapelmistrz

z urodzenia, kierownik orkiestr. Na jego znak rozpoczyna się melodyjna symfonja muzyczna. Rolę primadonny odgrywa w orkiestrze maleńka „suzamuszi" (dzwoneczek). Jej niebieskie skrzydła kołyszą się nieustannie gdy ociera ona, jak smyczkiem, łapkę o łapkę, wydając dźwięk „rin-ri-rin", przyczem bierze bardzo wysokie nuty, zmienia rytm i kończy pianissimo. Matsumuszi (nazwa ta oznacza, że owad, noszący ją, lubi szelest sosen na świeżem powietrzu), jest najbardziej utalentowanym, „przenikającym w głąb duszy" muzykiem. Jego długie, brunatne ciało, usiane żółtemi punkcikami, jest dosyć brzydkie, zato śpiewa on wyśmienicie. Uważany jest przytem za przyjaciela dzieci, bo śpiewa im kołysanki. Najostrzejszy dźwięk wydaje żółta semi (podobna do cykady).

Wyliczone wyżej owady stanowią tylko nielicznych przedstawicieli tego świata śpiewających owadów, których właścicielem jest musziuri. Owady jego są święte, gdyż u Japończyków istnieje przesąd, że w te owady wściekiły się dusze ludzi, którzy za czasów swego żywota źle traktowali zwierzęta. Obecnie po wcieleniu się w małe owady, pokutują śpiewem za swoje dawne grzechy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs „Roli" otrzymaliśmy, jako ostatnie, jeszcze następujące utwory: „Nieśmiertelność duszy", „Piękno języka ojczystego", „Miłość", „W dwudziestym wieku", „Szlachetny czyn górala", „Jak się stałem prenumeratorem „Roli?" (przytoczony w dzisiejszym numerze „Roli"), „Dziwny sen", „Z tęsknoty" i „Skuteczne lekarstwo". Obecnie przystępujemy do przeczytania i oceny wszystkich nadesłanych prac konkursowych, poczem w jednym z najbliższych numerów „Roli" podamy wynik konkursu. **Teofil Stolarz** w M.: Nadesłane nam opowiadanie przeznaczamy do druku. **Chłop:** Wiersz, aby był dobry, prócz zajmującej treści i ładnej myśli, musi posiadać trzy rzeczy, a mianowicie: rym, rytm i kadencję. Rymem nazywamy podobieństwo brzmienia końcówek w dwóch albo więcej wierszach. Rymy dwuzgłoskowe nazywamy żeńskiemi, np. blaski-wrzaski, karki-janczarki; jednozgłoskowe męskimi, n. p. blask-wrzask, ma-drwa itp. Rytm jest wtenczas, jeżeli pomiędzy następującemi po sobie ruchami, głosami itp. powtarzają się w pewnym porządku takie same odstępy czasu. Najprostszego przykładu rytmu dostarcza odgłos zegarka (tik-tak), albo miarowy chód; zarówno bowiem głosy, które wydaje zegarek, jak też ruchy, które człowiek, chodząc, wykonywa nogami, następują po sobie w regularnie powtarzających się odstępach czasu. Kadencja zaś jest to następstwo słów po sobie. Jako przykład weźmy początek „Ojca zadżumionych" Słowackiego: "Trzy razy księżyc obrócił się złoty, kiedy w tem miejscu rozbiłem namioty". Czytając, odczuwamy, że kadencja, czyli następstwo słów, jest tu znakomita. A przestawmy tylko te same słowa np. tak: „Trzy razy obrócił się księżyc złoty, kiedy w tem rozbiłem miejscu namioty", a zobaczymy, że następstwo słów jest zupełnie niełaściwe, wskutek czego wiersz został zupełnie popsuty. Powieść, o którą Pan pyta, napisał J. I. Kraszewski. Pszczółki moje, jak dotąd, żyją i czekają niecierpliwie na wiosnę. Ostatnio nadesłane wierszyki zupełnie poprawne. **Wawrzek Miesiączek** w L.: Otrzymaliśmy: w następnym numerze odpowiemy obszerniej. **Rena Jutczanka** w G.: Adres poprawiliśmy, podług życzenia. Maciek za tak miły liścik „7-letniej ślicznotce" rączki całuje. Może kiedy i on do powiatu wadowickiego z wizytą się wybierze, bo obecnie kryzys, to „chopów" niema. Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie pozdrawiamy. **Solis Władysław** w P.: Życzeniu Pańskiemu bylibyśmy zadość uczynili, ale listu nie otrzymaliśmy. Na prenumeratę do końca b. r. brak jeszcze 9 zł. Za zjednanego prenumeratora dziękujemy. Dwa czeki do „Roli" załączyliśmy i prosimy nadal o pamięć. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Wolak Józef** w D. M.: Na wymienione numera przesłaliśmy czek. **Pułka Antoni** w S.: O wolnem miejscu na praktykę piekarską dla syna nie wiemy obecnie. Gdy się dowiemy, zawiadomimy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył A. Galer z K.).

■	Spółgłoska.
■ ☆	Miara.
■ ☆ ☆	Tytuł.
■ ☆ ☆ ☆	Ryba.
■ ☆ ☆ ☆ ☆	Poczwarka owadu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆	Szkliwo.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆	Rodzaj trzciny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆	Nazw. aktora film.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆	Utwór poet.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆	Rzeka w Ameryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆	Utwór muzyczny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆	Postać z poematu Mickiew.
■ ☆ ☆ ☆	Drzewo podzwrotn.
■ ☆ ☆	„Broń" w jęz. mart.
■ ☆ ☆	„Ulica" w obc. jęz.
■ ☆	Nuta. Przyimek.
■	Samogłoska.

Litery rzędu pierwszego, w miejscu kwadracików, dadzą rozwiązanie.

2. Logogryf.

(Ułożył Józef Cyra).

Dawnemi czasy tylko wymagano,
By u rycerza była silna pierwsza,
Bo wtedy siłą wroga przemagano
I siła mięśni była potrzebniejsza
Niż biegły umysł, sposobów użycie,
Które dziś mają na wroga pobicie.

Gdy po rozbiorach w znękanej Ojczyźnie
Młodzież ofiarna pragnąc przyjść z pomocą,
Żeby i ślady zginęły po bliźnie,
Ona walczyła z brutalną przemocą:
Drugiego imię nosił członek związku,
Który miłował cnotę z obowiązku.

W mowie zakonnej trzecie napotkacie,
Gdy cały komplet zakonników grona
Jest zgromadzony, o miłe postacie
Mamy przed sobą, bo Bóg ich do łona
Swego przygarnął, czują się szczęśliwie,
Bo radość znajdą na niebieskiej niwie.

Niejeden człowiek podobny czwartemu
Jest figurantem, bez własnej swej woli,
On nigdy pewno nie powie nikomu
Otwartej prawdy — on nie wie co boli;
Z takim człowiekiem można wszystko robić
I na kopyto go swoje przerobić.

Lekarze znowu mają zawsze piąte,
Przy swych zajęciach w chirurgicznem kole,
Gdy doświadczenia ich są jeszcze skąpe
W anatomji używają stole
Do cięcia ciała w przeróżne floresy.
Żeby zbadać życiowe procesy.

A teraz proszę uważać na zgłoski,
Które są niżej w rzędach umieszczone;
Proszę je złożyć w wyrazy bez troski,
To rozwiązanie będzie upragnione,
Albowiem środek tych siedmiogłoskowych
Pięciu wyrazów da Wam rozwiązanie,
Niem będzie nazwa pierwszego z czołowych
Gmachów narodu, dzierżącego zdanie;
Że on jest sercem narodu naszego
I zawsze drogim zostanie dla niego.

Zgłoski logogryfu: Skal, pra, ca, pel, wi, ret, fi, kin, la, ne, went, ma, kon.

3. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Białek z Rz.).

M. AZORSKI

Z powyższych liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 17 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 5 „Roli": 1. Metamorfoza: Kosz-kosa-kasa-kawa-lawa. 2. Zagadki: I. Świerk. II. Topola. 3. Szarady: I. Konfitury. II. Syreny. 4. Kwadrat magiczny: Kruk-Ryga-ugor-karp. 5. Łamigłówka literowa: Miłość rodzi zgodę. 6. Tajemniczy bilet: Maciek Bzdura.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Teofil Burman z K., Feliks Popielarczyk z S., Jan Stypa z O. i Karol Gadulski z W.

Nagrody otrzymają pp.: Jan Stypa z O. i Feliks Popielarczyk z S.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Pożyczka budowlana. W dniu 1 bm. odbyło się ciągnienie pożyczki budowlanej. Wygrane padły na następujące numery: 250.000 zł. na nr. 240862; 50.000 zł. na nr. 287304; 10.000 zł. na nr. 866082, 655613, 542086, 250507, 687769, 375623, 323479, 686539, 34348, 757602; 1.000 zł. na nr. 126437, 686367, 430818, 438353, 782417, 754168, 29540, 75615, 154837, 469441, 189608, 682272, 661511, 9907, 247995, 50171, 7383, 701380, 17470, 718060, 765530, 326463, 406940, 534237, 157613, 170248, 874825, 385625, 682625, 90390, 464878, 53208, 926518, 871195, 245806, 157750, 852032, 935786, 317451, 771764, 986306, 977600, 86002, 876482, 185651, 733678, 345914, 460871, 414466, 314437, 349492, 18979, 129173, 410592, 70565, 209576, 369497, 736280, 757017, 297845, 727181, 780020, 145558, 336001, 28518, 522266, 707826, 585797, 63851, 770434, 289347, 290547, 4638, 100382, 845691, 490087, 286382, 127920, 135000, 992566, 885614, 545808, 106697, 663300, 890229, 747060, 292153, 1932039, 177128, 949052, 841349, 786891, 447584, 358334, 106628, 675833, 813219, 565630, 883016, 286625.

Pytanie i odpowiedź.

— Powiedz mi, wśród ciężkiej kryzysowej doby.
Co różni łobuza od godnej osoby?
— Jest jedna różnica, jak wydaje mi się,
Ta — że ma pieniądze łobuz i w kryzysie.

Pasztet.

— Czy ten pasztet jest naprawdę z samych kuropatw?

— Nie, mój drogi. Jest w nim też trochę wołowiny. Tak, pół na pół: jeden wół i jedna kuropatwa.

„Lichy" samochód.

— Ładnieś się musiał zalać wczoraj, że twój nowiutki samochód jest zupełnie pogięty!

— Eh, wiesz, zawiodłem się na swojej maszynie. Taki renomowany wóz, a nie może wytrzymać pół litra czystej.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 7 lutego b. r.

Pszenica	26·00—27·50	Słoma długa	5·25—5·75
Żyto .	17·25—17·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	12·50—13·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	15·00—15·50		
Fasola biała	18·00—21·00	Mąka żytnia	28·25—28·75
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	54·00—57·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	8·50—9·00
Łubin żółty	12·50—13·00	Otręby żytnie	8·25—8·75
Koniczpastew.	8·00—9·00	Mąka czerw.	12·00—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 7 lutego b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę ciężkiej wagi	od 1·40 do 1·50